Nr. 199. Kraków, piątek 19 października 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 6 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 6 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Wyborcy!

W niedzielę 21 października

odbędzie się

w Ujeżdżalni pod Kapucynami

o godzinie 3 popołudniu

Zgromadzenie Wyborców

Porządek dzienny:

Postawienie kandydatury w kuryi piątej.

Wyborcy! Wzywamy Was, abyście zjawili się licznie celem wykonania najważniejszego prawa obywatelskiego!

Komitet wyborczy partyi soc.-demokratycznej.

Z dnia.

Kraków, 18 października.

Konstrukcye zbrodni i występków.

Dwudniowa rozprawa, przeprowadzona przed trybunałem krakowskim, powinnaby myślącym obywatelom państwa nasunąć wiele uwag nie tyle o sądownictwie krakowskiem, ile o innych czynnikach, które bliżej i bardziej bezpośrednio stykają się z życiem publicznem.

Zaznaczamy wyraźnie, że nie osądzamy wyroku sądowego, ani prowadzenia rozprawy przez p. prezydenta Morelowskiego; forum kompetentnem będzie zapewne wyższa instancya sądowa, do której się obwiniony odwołał. Mamy nawet słabą nadzieję, że ta instancya inaczej tę sprawę oceni i rozstrzygnie, niż krakowski trybunał. Ale to zostawmy spokojnie sądowi.

Nam chodzi o co innego: o źródło powstawania „zbrodni“ i „występków“ gwałtu publicznego, zbiegowiska, oporu władzy i t. d. Lud nasz wiejski lub miejski nigdy nie był znany z jakiejś specyalnej oporności wobec władzy, a mimo to w czasie jakichkolwiek wyborów wyrastają owe zbrodnie i występki, jak grzyby po deszczu. Opornych sąd karze surowo i sąd niczego innego zazwyczaj dopatrzyć się nie może, jak tylko tego, co zarzucają akty oskarżenia. Nie możemy od sądu oczekiwać jakiejś specyalnej dystynkcyi na tym punkcie, bo przecież ustawa jest dość wyraźna, a świadkami są zazwyczaj urzędnicy policyjni, ci sami, co byli w krytycznej chwili na miejscu.

Ale dla opinii publicznej jeszcze inne pytanie musi powstać. Oto czy możnaby „zbrodni“ było uniknąć, gdyby urzędnik policyjny zachował się inaczej?

Widzieliśmy w sali sądowej onegdaj takiego urzędnika. Trybunał musiał się oprzeć na jego zeznaniach, ale równocześnie skonstatował p. prezydent, że pytania zrozumiałego dla wszystkich stron w procesie, nie mógł zrozumieć ów urzędnik i dlatego należało doń mówić „popularnie“... A równocześnie wiemy, że ten sam człowiek miał rozwikłać trudną sytuacyę i że zdecydował się na posłanie po wojsko do koszar, podczas kiedy sprawę załatwiono w rzeczywistości taniej, bo spuszczeniem kurtyny w teatrzyku ogródkowym.

Włosy na głowie powstają na myśl, że, gdyby nie spuszczono tej szmaty w teatrzyku wskutek rozgarnięcia maszynisty, mogłaby tam była polać się krew ludzka o „sztukę“ owego Smolarza, kolegi Friedbergów i Szczepańskich!...

Podobnie rzecz ma się i w innych

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Aleksander Świętochowski.

Bartłomiejka.

(Dokończenie.)

— Nie boża, nie boża — skrzeczała stara — to ich wola! Pan Bóg mnie tu przeznaczył! Niech zabiją, nie pójdę! A moi państwo, gdzie ja się podzieję? Nikogo nie mam, już staremi rękami życia nie wyrobię... Pleć jeszcze mogę... Jeśli każecie, będę piełła, czyściuteńko, tę moją ziemię...

— *Hörst du, Mila? Sie sagt: mein Boden.*

Przecie państwo katolickie i chrześcijanie jesteście, zmiłujcie się nademną... Pan Kącki...

— Pana Kąckiego już tu niema, on tu nie rozkazuje — przerwał jej rządca.

— Ale ziemia została i ona rozkazuje. Moja ziemia, moja matka! Ona mnie urodziła, żywiła i nie da pokrzywdzić.

Hörst du, Mila?

— Może nie? Jeśli wasza, to powiedzcie, co w niej leży pod mojemi nogami? Nikt z państwa nie wie, a tu jest zakopany paw. Jeśli wasza, to powiedzcie, ile snopków zżęłam raz na tej niwie, kiedy byłam przodownicą? Dwanaście mendli — Wickowa żyje, zaświadczy, ona była małą dziewczyną i wody mi donosiła, bo była spiekota.

— No dobrze, dobrze, tylko się zabierajcie — mówił rządca.

— Moja ziemia mnie zabierze, a nie wy. Ja na niej więcej rozsiała zboża, niż Bóg gwiazdek na niebie. Jezusie ukrzyżowany, przyświadcz za mną przed nimi, że kiedy za tą olszyną, pod wydartą karpą dębową, zległa sarna i zdechła, to ja wzięłam maleńkie, wykarmiłam, wychowałam. Koziołek uciekł potem do lasu, ale mnie poznawał i beczał: Bartłomiejka! Bartłomiejka! O, Boże, Boże! I ja mam odejść z tej mojej ziemi!

— *Schönes Theater!*

— Toć każdy wie — tłumaczył parobek — żeście tutejsza i że wasza praca wsiąkła w tę ziemię. Ale nie sprzeciwiajcie się i chodźcie. Przecie i u mnie możecie posiedzieć, jak u swojego.

— Ha, pójdę z tobą, synku — rzekła, trzęsąc się od wzburzenia. — Zatoczysz mi płaski kamień pod kościół, usiądę na nim, będę opowiadać Bogu i ludziom moją niedolę, a choć z daleka popatrzę na moją ziemię.

wypadkach. Oto np. w poniedziałek zbiegła się liczna rzesza po bilety na rozprawę. W jakim więc karygodnym zamiarze ci ludzie przyszli na kurytarze sądu? W żadnym. A przecież powołane do utrzymania porządku wojsko zraniło dwóch robotników bagnetami w rękę, jednego w głowę, a czwartemu przebito bagnetem płaszcz z tyłu, gdy się cofał i uciekał.

Sprawy w Cholerzynie w r. 1895, w Jaworowie i Skolem, w Czerniejowie i Chołojowie w r. 1897 ten sam miały charakter.

Nieraz odrobina przenikliwości i taktu w danej chwili, rozwiązuje takie sytuacye w śmiesznie łatwy sposób, brak tego robi „zbrodniarzy“.

Ustawy karne nasze są z r. **1803**! Nie znają one jeszcze zupełnie dzisiejszego życia publicznego, na każdym kroku pełno w nich „buntu i oporu“. Trybunały jednak muszą się ich ściśle trzymać. Niechajby więc bodaj władze policyjne starały się wysyłać do takich „wydarzeń“ ludzi spokojnych, a nadewszystko roztropnych. Ubyłaby w ten sposób połowa conajmniej „zbrodni gwałtu i oporu“...

Bo czy istnienie tych „zbrodni“, wychodzi w ostatecznym rezultacie na pożytek powagi władzy? Czy nie czują ci pp. komisarze, że i dla nich samych, jako dla urzędników, lepiej jest mieć powagę wewnętrzną niejako „własną“, aniżeli powagę bagnetów z koszar sprowadzonych? Kto zbyt łatwo i zbyt często bagnetu chciałby używać, ten go rychło stępi! Ci co deklamują o autorytetach, niechaj o tem pomyślą, póki jeszcze życie ludowe przelewa się w normalnych formach.

O te normalne, konstytucyjne formy walczy niezmordowanie socyalna demokracya, tj. zorganizowany lud pracujący i przeciw ich zwyrodnieniu musi najmocniej protestować i w podobnych wypadkach ratuje swoim taktem, co się jeszcze da uratować. Nie jej winą, że nie zawsze powodzenie wieńczy jej zamiary.

Przecież dzisiaj chyba niema w Polsce człowieka, któryby zamiast poszanowania prawa — chciał mieć w ludzie tchórzostwo i służalczość. A poszanowanie prawa, to zupełnie co innego, niż barani instynkt strachu na miejscu publicznem.

Dlatego nie przestaniemy w każdem podobnem zdarzeniu z życia publiczności głośno domagać się, aby policya dobierała starannie swoich delegatów.

Może to pomoże.

„Sumienne spełnianie obowiązku obywatelskiego“.

Przy Muzeum polskiem w Rapperswylu istnieje fundusz stypendyalny im. Ostrowskiego, pozostający w rozporządzeniu muzealnej rady zarządzającej. Z funduszu tego rok rocznie udzielane jest kilkanaście stypendyów studentom Polakom, kształcącym się w wyższych zakładach naukowych po za granicami Królestwa Polskiego. Ponieważ stypendya te dostawały się czasem jednostkom nie należącym bynajmniej do ubogich, z pominięciem nieraz prawdziwie potrzebujących, więc dwa lata temu rada zarządzająca, pragnąc zapobiedz złemu, zgodziła się na reformę proponowaną przez zarząd „Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą“. Mianowicie prośby kandydatów o stypendya winny być poparte przez zarząd „Zjednoczenia“, jako centralnego przedstawicielstwa młodzieży. W tym celu dwóch delegatów - studentów uzyskało prawo głosu doradczego na posiedzeniach komitetu stypendyalnego rady muzealnej. Była to reforma bardzo pożądana, gdyż jedynie tylko tym sposobem, mając wskazówki otrzymywane od współkolegów, rada jest w stanie przyznawać stypendya najbardziej potrzebującym. I chociaż zawsze na posiedzeniach odzywały się głosy, żądające nieprzyznawania pomocy materyalnej studentom przekonań socyalistycznych, to jednak w ostatnich latach stypendya, na ogół biorąc, rozdawane były bezstronnie. Uzyskanie przez młodzież głosu doradczego dawało gwarancyę, że na przyszłość działalność rady pod tym względem nic nie będzie pozostawiała do życzenia.

Niestety, nadzieje te zawiodły.

Jak wiadomo „Zjednoczenie“ rozpadło się na ostatnim zjeździe (w Zurychu w grudniu roku zeszłego) na dwie części. Przyczyną rozłamu było prowokacyjne zachowanie się grupy delegatów, która, czując się w większości, przewagę swą pragnęła wyzyskać dla osłonięcia niehonorowego postępku jednego z kolegów. Mniejszość delegatów, za którą jednak — rzecz charakterystyczna — poszły dwie trzecie uczestników zjazdu, oburzona takiem postępowaniem, opuściła zebranie i utworzyła następnie nowy „Związek stowarzyszeń młodzieży postępowej“.

Przypominamy tutaj czytelnikom rzecz pozornie drobną, lecz konieczną dla zrozumienia dalszego przebiegu całej sprawy: o ile poprzednio „Zjednoczenie“ było solą w oku dla ludzi grupujących się koło „Przeglądu Wszechpolskiego“ i nieraz przedmiotem napaści z ich strony, to po dokonanym rozłamie stało się ono benjaminkiem tych panów, wszystkie zaś gromy poczęły spadać na „Związek“.

Wobec rozłamu młodzieży na dwa obozy, na tegoroczne posiedzenie rady rapperswylskiej przybyli delegaci i „Związku“ i „Zjednoczenia“. Jedynem stanowiskiem, jakie winna była zająć rada muzealna, aby uniknąć zarzutu stronniczości, było dopuszczenie do narad delegatów obu stron, albo też niedopuszczenie ich wcale. Przy dawniejszym składzie rady wybranoby jedną z tych dwóch alternatyw. Teraz jednak czasy się zmieniły. Ze śmiercią Henryka Bukowskiego ubył z rady prawdziwy, starej daty demokrata, który łączył zawsze demokratyzm z uczciwością i wpływem swym nie dopuszczał do bojkotowania studentów za wyznawane przekonania. Ze śmiercią jego główny wpływ uzyskali panowie Balicki et consortes; dobrawszy do swego grona R. Dmowskiego, „liga wysortowanych demokratów po zniżonej cenie“ znalazła się w komplecie i — w większości. Opozycya, o ile była jaka, zamilknąć musiała. Że zaś cała polityka tych panów zawiera się w zwalczaniu socyalizmu (doskonale ujmuje to popularny w Warszawie aforyzm: „socyaliści walczą z rządem, a narodowa demokracya — z socyalistami“), więc też odrazu rozpoczęto bojkot: prawo popierania kolegów przyznano tylko „Zjednoczeniu“; przedstawicieli radykalnego „Związku“ do obrad nie dopuszczono, natomiast jeden z członków zarządu „Zjednoczenia“ mianowany został członkiem korespondentem muzeum.

Po takim wstępie poszło i dalej: z pośród członków „Związku“, po raz pierwszy starających się o stypendyum, jeden tylko otrzymał je; reszta podań została hurtownie odrzucona. Co więcej, rada odebrała zapomogi trzem dotychczasowym stypendystom, należącym do „Związku“. Na ten ostatni fakt zwracamy uwagę, bo chociaż według regulaminu stypendya mają być przyznawane rok rocznie, to jednakże prawem zwyczajowem, stale dotychczas obserwowanem, raz przyznane stypendyum służyło aż do ukończenia studyów. Jednem słowem, postępowanie ostatniego posiedzenia rady raperswylskiej nacechowane było taką stronniczością, jaka jeszcze nie przejawiła się nigdy od czasu powstania tej instytucyi.

Zapytywani o przyczyny takiego postępowania, panowie z rady muzealnej zasłaniają się tajnością obrad; prywatnie zaś twierdzą, że był to zbieg okoliczności, wywołany brakiem funduszów. Jest to jednak czczy wykręt. Brak funduszów istnieje rok rocznie, takiego zaś stronniczego rozdawnictwa stypendyów jeszcze nie było. Charakterystyczny jest fakt, że wbrew statutom przyznano stypendyum uczniowi

---

Szła wolno, jak gdyby musiała odrywać nogi przyrośnięte do ziemi. Nagle zatrzymała się i rzekła tonem przysięgi:

— Ale jak śmierć da mi znak, przywlokę się tu i umrę w tym ogrodzie.

Oddaliła się. Storchowie odetchnęli.

— A to specyał wiejski! — zawołał mąż.

— Będzie nas czernić — wtrąciła żona. Możeby dla uniknięcia skandalu wywieźć ją do jakiego przytułku w mieście!

— Jej ziemia! — powtarzał Storch. — *Unglaublich!* Co za dzikie wyobrażenie ma ten ciemny lud! Żadnego poczucia prawa, zamiłowania do uporządkowanych stosunków. Panie Rychlicki, proszę tę bandę z za płota rozegnać.

Jeszcze raz przez gąszcz parku przedarł się głos Bartłomiejki:

— Ja tutejsza!... Tu się urodziłam, tu pracowałam, tu umrę — na mojej ziemi!...

szkoły średniej, — byle tylko pominąć „związkowego“ kandydata. Pp. Balicki i s-ka, znalazłszy się w komplecie, sumiennie spełniają swój narodowo-demokratyczny obowiązek.

Gdy lat temu kilka w Krakowie usunięto jednego ze słuchaczy uniwersytetu z posady asystenta z powodu jego przekonań socyalistycznych, „Przegląd Wszechpolski“, o ile pamiętamy, ujął się za pokrzywdzonym, głosząc, że z powodów przekonaniowych nie należy odbierać komuś środków do życia. Dlaczego obecnie „Przegląd“ znajduje tylko słowa uznania dla postępowania rady raperswylskiej? Jeden z menerów narodowej demokracyi nie dalej, jak rok temu zarzucał — najzupełniej niesłusznie — ówczesnemu zarządowi „Zjednoczenia“, że przy rozdawaniu stypendyów proteguje jeden odłam młodzieży ze szkodą drugiego. Gdzież obecnie podziała się katońska prawość owego pana? Czyżby utonęła w „prostej większości“ raperswylskiej rady?

Gdzieindziej znowu, w artykule „Z Raperswylu“, podpisanym J. A. S., czytamy, że obecna metoda rozdawnictwa stypendyów „uwalnia rozdających stypendya od wszelkich zarzutów stronniczości, chroni od nieumyślnych nieraz błędów, które tak często popełnia np. galicyjski Wydział krajowy, pozwala na „sumienne spełnienie obowiązku obywatelskiego“. Widząc to szlachetne wytykanie błędów, popełnianych przez Wydział krajowy i jednoczesne określanie „metody“ wykluczenia delegatów mianem „sumiennego spełniania obowiązku obywatelskiego“ — mimowoli stawiamy sobie pytanie, z czem mamy tutaj do czynienia: czy z jakiemś znieczuleniem moralnem, czy też z bezgraniczną czelnością i arogancyą? *S. K.*

Galicyjskie wybory.

Nadużycia wyborcze. Wójt z Ludwinowa, Jelonek, utrudnia wyborcom w sprzeczny wprost z ustawą sposób uzyskanie prawa wyborczego. Dnia 17 bm. wywiesił on we wsi, liczącej parę tysięcy mieszkańców, dwie małe karteczki, w których zupełnie nieczytelnem pismem zawiadamia, że „w sprawach wyborczych należy się zgłaszać w godzinach urzędowych do soboty“.

Do zgłoszenia prawa wyborczego daje więc Jelonek kilku tysiącom wyborców tylko trzy dni czasu, nie uwiadomiwszy nawet, w której porze dnia obowiązują te „godziny urzędowe“. Oczywiście kartek tych nikt prawie nie zauważył. Jelonek wogóle o wyborach żadnego dotychczas ogłoszenia nie wywiesił. W ten sposób chce Jelonek kilka tysięcy wyborców pozbawić zupełnie prawa wyborczego. Oprócz tego, rozgłasza Jelonek, że nie wolno zwoływać zgromadzeń wyborczych bez zawiadomienia starostwa i gminy!

Żandarmi nie próżnują. Do włościanina Piotra Koziary w Przegorzałach, u którego w zeszłym tygodniu odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, wpadł onegdaj żandarm z Bielan i rozpoczął indagować Koziarę, kto był na zgromadzeniu, ilu chłopów, kto przemawiał i t. d. Następnie, nastroiwszy okrutnie urzędową i groźną minę, zapisał Koziarę i numer jego domu!

Zwracamy uwagę naszym towarzyszom na wsi, że na pytania żandarmów nie potrzebują wcale odpowiadać.

Żandarmi rozwiązują zgromadzenie wyborców! We wtorek 16 b. m. zwołał tow. poseł Stefan Nowakowski zgromadzenie przedwyborcze do Nakła (pow. przemyski). Podczas zgromadzenia wpadł wójt z żandarmem Petryczką i w imieniu prawa rozwiązał zgromadzenie, ponieważ, zdaniem żandarma, o godzinie 7 wieczór nie wolno zwoływać zgromadzeń. Żandarm Petryczka to stary „znajomy“ z powiatu przemyskiego. Przy wszystkich wyborach dopuszcza się on bezkarnie niesłychanych gwałtów.

Presya wyborcza oto jedyna broń, jaką prowincyonalni macherzy zwalczają kandydatów robotniczych. Oto nowe fakta wyborczych gwałtów:

Burmistrz w Radymnie Świechowski, gdy tow. Schiffler przedstawił się mu jako kandydat V kuryi i prosił o salę na zgromadzenie — odrzekł: „Sali panu nie dam, ja chciałbym, aby wszyscy (!) kandydaci się zjechali i razem odbyli zgromadzenie; zresztą już udzieliłem sali panu Hiblowi“.

Dodać należy, że Świechowski należy do „skoncentrowanej“ demokracyi!

Takim samym macherem jest burmistrz Łańcuta Cetnarski, który również odmówił sali magistrackiej na odbycie zgromadzenia przedwyborczego.

Wcale to jednak nie przeszkadza Cetnarskiemu udzielać sali na rozmaite bankiety, pijatyki itp., jeżeli to tylko urządzają „swoi“.

Obaj ci panowie, spełniający dla stańczyków tak gorliwie lokajską służbę, zapominają, że sale magistrackie są własnością ogółu obywateli danego miasta, a nie prywatną własnością burmistrza!

Ruch wyborczy.

Komitet centralny odbędzie dziś we Lwowie w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego swoje posiedzenie dla wyboru 10 członków. W tym celu zjechali się delegaci komitetów lokalnych. Panowie będą radzili nad kandydaturami i będą się zastanawiali, jakich „środeczków“ będzie trzeba użyć, aby przekonać wyborców o błogich skutkach gospodarki stańczykowskiej.

Pocieszającym objawem jest, że z **30 miast galicyjskich tylko trzy przyjęły wezwanie macherów stańczykowskich, natomiast 27 miast dało odpowiedź odmowną!**

Nieudały występ. Kandydat, postawiony przez Ligęzę i Czerkawskiego, p. Krotoski, nauczyciel gimnazyalny, zwołał dnia 17 bm. w Podgórzu bardzo poufne zgromadzenie, na które przybyło około 30 majstrów. Na zebraniu tem przedstawił się p. Krotoski jako kandydat „katolicko-narodowy“ w V. kuryi i wypowiedział „mowę kandydacką“, ułożoną zapewne przez Sopucha lub Kosobudzkiego.

Natychmiast po przemówieniu Krotoskiego zabrał głos p. Nikiel i w ostrych słowach napiętnował wszystkie pokątne kandydatury jezuickie. „Nam nie takich lizuniów stańczykowsko-jezuickich potrzeba, lecz ludzi uczciwych i energicznych; każdy uczciwy człowiek musi głos swój oddać tylko na p. Daszyńskiego!“

Po nim przemówił p. Ernt, który również w taki dosadny sposób zmył głowę p. kandydatowi, że ten ze strachem począł wołać: „...Panowie... czy macie urazę... do mnie?... Ja wam nic nie winien!...“ Na tem zakończył się pierwszy występ p. Krotoskiego w Podgórzu.

Jak poważnie braną jest ta kandydatura nawet wśród samych fagasów jezuickich, świadczy najlepiej fakt, że na zebraniu jezuicko-stańczykowskiego komitetu w Kole mieszczańskiem w Krakowie nie chciano się zgodzić na p. Krotoskiego i tylko **13** głosami uchwalono jego kandydaturę. Więcej jak 13 głosów nie dostanie p. Krotoski i w dniu wyborów.

Cieszanów. Niedawno donosił korespondent „Naprzodu“ z Drohobycza, że w tamtejszych stronach lud włościański ciemny, a o jakichś prawach politycznych, jak o prawie zgromadzania się, wybierania posłów i t. p. niema pojęcia. W powiecie cieszanowskim panują takie same warunki, a może i gorsze.

Włościanie nie wiedzą tu wcale, że istnieje ustawa o zgromadzeniach. Same wybory uważają za rodzaj jakiegoś prażniku, w czasie którego zjeżdżają jacyś panowie i dają za darmo pieniądze, wódkę i kiełbasę. Głos u jakiego wyborcy kupowali tu rozmaici kandydaci za 4, 5, a najwyżej 10 ct. To też niewiele się silili w czasie wyborów i tem się tłumaczy ten łatwy wybór Ceny, jaki miał miejsce w r. 1897. Stańczycy bowiem przypuszczali, że pójdzie im jak zwykle, gdy tymczasem chłopi pod grozą otrzymania ciągów od niektórych mieszczan cieszanowskich nie poszli do głosowania, lub głosowali na Cenę.

Natomiast w kuryi V wszystko głosowało za „horiwku“ za Pastorem. Nie dziw, że tu panują tego rodzaju stosunki, gdyż powiat zdala od kolei, od kultury, cywilizacyi i postępu jakiegokolwiek, a przytyka on do północnej części do granicy „batiuszki“.

Po wsiach zobaczyć można zaledwie co 15 gminę szkołę, natomiast w każdej gminie po kilka jest karczem.

W samym takim Cieszanowie na środku rynku, jak jaka rezydencya stoi propinacya, a kolosalnych rozmiarów napisy oznajmiają przybyszowi przybytek, o który się troszczy nasza ukochana „starsza brać“, by go nie zabrakło w żadnej gminie dla „motłochu“.

Nie można się więc dziwić, że gdy przychodzi się do włościan tego powiatu, to na wzmiankę tylko o wyborach, pytają się, czy będzie „poczęstunek.“ Przy obecnych dopiero wyborach rozpoczęli socyalni demokraci odbywanie całego szeregu zgromadzeń, napotykając ciągle na przeszkody ze strony wójta, popa, geometry, weterynarza i t. p. „wielkich figur“ wiejskich i małomiasteczkowych.

Przeszkody te jednak nasi towarzysze usuwają, a na zgromadzeniach tłumaczą włościanom o ich położeniu, prawach politycznych i ekonomicznych i o wyborach. Na samem zgromadzeniu nie słyszy się ani oklasków, nie widać zapału wśród zgromadzodzonych, a jednak po skończonem zgromadzeniu słyszy się: „Świata prawda, świata, prychodit dobri lude, pry wyborach pidem za wamy“.

I tak nasi towarzysze przechodzą od wsi do wsi, rozjaśniając włościaństwu jego położenie i prawa.

I choćby gdzieniegdzie nasi kandydaci przepadli, to agitacya wyborcza doprowadza do tego, że słowa prawdy dochodzą w najdalsze zakątki kraju.

Jarosław. Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się we wtorek 16 b. m. na przedmieściu t. zw. „Dolnem“ przy udziale około stu miejscowych mieszczan. Na zgromadzeniu tem po wygłoszeniu mowy kandydackiej przez tow. Józefa Schifflera, przyjęto tegoż kandydaturę i uchwalono ją jak najusilniej popierać, w szczególności przez głosowanie przy prawyborach na listę socyalno-demokratyczną.

Następnie o znaczeniu parlamentu przemawiał tow. Piotr Nowakowski, którego z nadzwyczajnem zajęciem słuchali obecni. Zgromadzenie to trwało od 6 wieczór do północy, a ze względu, że na przedmieściu tem jest kilkaset numerów, uchwalono na wniosek jednego z obecnych odbyć w najkrótszym czasie jeszcze jedno zgromadzenie, celem zastanowienia się nad sprawą wyborów w kuryi miejskiej.

Przegląd polityczny.

= **Sprawa marokkańska**. W artykule pod tytułem „Polityka zaborcza i kolonialna“ omówiliśmy szerzej znaczenie Marokka, będącego jakby strażnicą nad zachodniem wejściem do morza Śródziemnego — nad kanałem Gibraltarskim. Ta okoliczność po dziś dzień ochroniła słaby kraik przed zakusami zaborczymi. Na zagarnięcie tego państewka przez jedno z mocarstw europejskich nie tak łatwo zgodziłyby się inne. Mówiliśmy również niejednokrotnie o zatargu Francyi z sułtanem marokkańskim. Zatarg ten dotąd nie został zażegnany. Owszem, sytuacya staje się coraz bardziej naprężoną. Francuzi pozostawić musieli załogi w zdobytych oazach saharskich. Zaprowiantowanie tych oddziałów przedstawia wielkie trudności. Na setki wielbłądów, dźwigających żywność przez pustynię, napadają ciągle bitne szczepy południowo-marokkańskie. Krwawe utarczki nad granicą algiersko-marokkańską nabierają coraz poważniejszego charakteru. Mogą stać się zapowiedzią wojny, więc budzą niepokój zwłaszcza w państwach, leżących nad zachodniem pasem morza Śródziemnego — w Hiszpanii, we Włoszech.

Niedawno wskutek jakiegoś większego starcia nad granicą Marokka powstał formalny popłoch w prasie hiszpańskiej. Zaczęto dowodzić, że zabór sułtanatu przez Francuzów byłby ostateczną klęską Hiszpanii. Północni sąsiedzi, zagarnąwszy jeszcze na południu cały kraik arabski, trzymaliby Hiszpanię, jak w kleszczach. Panika hiszpańska przeniosła się szybko na grunt włoski. W dzwon alarmowy uderzył naprzód „Giorno“. Po nim „Tribuna“, organ bardzo wpływowy, poruszyła tę kwestyę. Podała ona rozmowę swego korespondenta z San-Sebastianu z jakimś dyplomatą hiszpańskim, z której wynikało, iż Rosya wzamian za zupełną potulność Francyi w sprawach chińskich obiecała popierać zaborcze plany Francuzów w Marokku. W prasie włoskiej powstał wówczas projekt okupacyi Trypolisu dla zaszachowania od wschodu francuskiego Tunisu i Algieru. Naturalnie była to tylko pogróżka papierowa, bo Włochom do tego siły brak. W Hiszpanii zaś, jak wiadomo, ministrowie wojny i marynarki domagają się większych kredytów. Dyplomacya francuska dąży do uspokojenia Hiszpanii, do zjednania jej nawet dla swych planów — obietnicą pożyczki pieniężnej, która dla zbankrutowanego państwa jest tem, czem chleb dla głodnego.

W takiem położeniu znamiennym jest głos pisma rosyjskiego „Rosya“. Dowodzi ono, iż Hiszpanie powinni sobie wprost życzyć instalacyi Francuzów w Marokku. Co więcej, powinni im nawet odprzedać swą twierdzę Ceutę, leżącą na afrykańskim brzegu. Zniosłoby to niebezpieczną przewagę Anglii w tych stronach. Anglia, posiadająca (od roku 1704) na południowym brzegu Hiszpanii rozpartą dumnie na skałach twierdzę Gibraltar, przestałaby się szczycić, iż posiada klucz do morza Śródziemnego. Gibraltar straciłby nawet wszelką wartość, gdyby cały brzeg przeciwny wąskiej cieśniny znajdował się w rękach tak potężnego państwa jak Francya. Anglia ustąpiłaby go wówczas Hiszpanii, dawniejszej właścicielce tej twierdzy.

Jak widzimy, nietylko na dalekim Wschodzie, lecz i na Zachodzie kłębią się intrygi dyplomatyczne, jak węże.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi piekarzy. Poufne zgromadzenie robotników piekarskich odbyło się w Jarosławiu w poniedziałek b. m., na którem w obecności delegata przemyskiego tow. Łodzińskiego omawiano sprawy organizacyi zawodowej. Uchwalono co dwa tygodnie odbywać poufne zgromadzenia zawodowe, oraz wybrano miejscowych mężów zaufania do zbierania wkładek.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 paźdz. 1874. Otwarcie uniwersytetu w Agram. — 1878. Ustawa wyjątkowa przeciw socyalistom w Niemczech. — 1895. Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze.

Teatr miejski w Krakowie.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Otchłań“, dramat w 4 aktach T. Konczyńskiego (nowość).

W niedzielę: „Otchłań“.

Dwaj słowianofile. Włodzimierzowi Lewickiemu, odgrywającemu rolę totumfackiego słowiańskiego w Czechach i na Morawach, pozazdrościło widocznie wawrzynów jakieś niepoczytalne indywiduum, Będzikiewiczem zwane, które rzemiennym dyszlem objeżdża różne państewka bałkańskie i składa wizyty na tamtejszych dworach imieniem redakcyi „Głosu Narodu“. Zachodzi tylko ta różnica, że owo indywiduum skromniejszem jest nieco od współredaktora „Głosu Narodu“. Zadawala się tem, iż udaje reprezentanta prasy polskiej, gdy pan Lewicki stroi się w piórka reprezentanta polskiego narodu, w którego imieniu paktuje z Czechami.

Podobieństwa zaś dopełnia ta okoliczność, iż obie powyższe jednostki pracują na słowiańskiej niwie (t. j. podnoszą dużo kurzu i robią wiele hałasu) dla własnej reklamy.

Dzicz klerykalna. Szmata klerykalna, wychodząca w Przemyślu, wzywa starostwo, by nie zezwoliło tow. Schifflerowi kandydować; ponieważ jest urzędnikiem Kasy chorych i bierze pensyę, nie powinien więc w godzinach urzędowych jeździć i wygłaszać mowy. Pismak klerykalny zapomina, że cały szereg starostów, prokuratorów, sędziów, burmistrzów, inżynierów kolejowych, kandyduje, jeździ po swoim okręgu i mimo to pobiera pensyę. Benjaminek klerykałów przemyskich, radca sądu Bieńczewski, również tak robi. Dlaczego im nie odbiorą pensyi? Wszak prawa równe dla wszystkich.

„Jestem — hier!“ Robotnik murarski Jan Inglot w Jarosławiu, który w czasie zebrania wojskowej kontroli przez pomyłkę zawołał „jestem“, o czem pisaliśmy w niedzielnym numerze, został odstawiony do więzienia garnizonowego w Przemyślu! Inglot jest żonatym i ojcem sześciorga drobnych dziatek, ponadto utrzymuje matkę staruszkę. Cała ta liczna

rodzina z powodu zamknięcia Inglota popadła w straszną nędzę! Przytem Inglot jako murarz traci obecnie zarobek, którego w zimie nie otrzyma.

Tyfus brzuszny w Przemyślu. Dotychczas stwierdzono 10 wypadków tyfusu brzusznego w Przemyślu, z tego 7 śmiertelnych.

Żywcem spalone dzieci. Z Podhajec piszą: Dnia 1 bm. około godziny 5 rano pozostawili małżonkowie Adam i Anna Zinik z Hnilcza, swojego 3 letniego synka Michała, samego w chacie obok palącej się lampy. Dziecko prawdopodobnie przewróciło palącą się lampę, wskutek czego zajęło się na niem odzienie a następnie zostało ono tak silnie poparzone, że w parę minut zakończyło życie.

Żywcem spaliła się w Sieteczy, powiatu przeworskiego, czteroletnia córka Kazimierza i Maryanny Płachtów, Maryanna, pozostawiona przez rodziców wraz z drugiem 6-tygodniowem dzieckiem w zamkniętej izbie. Maryanna znalazłszy zapałki bawiła się nimi i zapaliła na sobie koszulę. Gdy matka około godziny 2 popołudniu powróciła z lasu, zastała dziecko nieżywe i mocno poparzone. Drugie dziecko ocalało.

Dwie miary. Panowie rezydenci mocarstw sprzymierzonych, siedząc w zrujnowanym Pekinie, targują się ciągle z rządem chińskim o nowe głowy z warkoczami, które paść winny pod toporem kata. W edykcie karnym cesarza Kwangsu opuszczono, ich zdaniem, dwóch winowajców, którzy kierowali mordami chrześcijan i zasługują na śmierć — Tung-fuh-sianga i Yühsiena. Krew za krew, wołają.

Ci panowie rezydenci w swych przetargach o mięso dla kata — na tle popalonych miast i wiosek — przypominają nieco hyeny na cmentarzysku, szukające z wyciem nowego żeru, nowych trupów.

Przenieśmy się teraz myślą niezbyt daleko od Chin — na wyspy Filipińskie. Tam od dłuższego czasu Amerykanie orężem cywilizują Tagalów. Niedawno przed sądem wojskowym stawali dwaj oficerowie amerykańscy, pod zarzutem torturowania mieszkańców.

W leżącej w pobliżu Manilli wiosce Mariquina, gdzie w skwarne lato ludność miejska wśród zieleni drzew szukała dawniej cienia i ochłody, stoi 27 pułk amerykański. Pewnego dnia z za krzaków ktoś postrzelił szyldwacha. Oskarżeni o torturę oficerowie przeszukali wszystkie domki tagalskie i znalazłszy w ośmiu broń, kazali wybudować szubienice i wobec wszystkich mieszkańców wioski, dopytywali się podejrzanych o to, kto strzelał. Ci milczeli.. Wówczas oficerowie kazali ich wieszać. Nawpół zduszonych cucono i znów rozpoczynała się indagacya; ponieważ była bezowocną, wieszano podejrzanych napowrót. Sąd wojskowy, po rozpatrzeniu sprawy, skazał powyższych dusicieli na surową... naganę.

Figle Deweta z Anglikami. Korespondent paryskiego dziennika „Matin“ w Pretoryi, Jan Carriere, podaje kilka figlów, spłatanych przez Deweta Anglikom. Powtórzymy z nich jeden. Pewnego razu lord Metuen, już uganiający się napróżno za Dewetem, miał chwilę złudzenia, iż osaczył śmiałego partyzanta. Pod wieczór Anglicy podkradli się tuż pod obóz nieprzyjacielski. Zdaleka widzieli nawet Bura, stojącego na warcie przed pierwszym namiotem. Widocznie spał i nie zwracał uwagi na zbliżające się wojsko. Anglicy nabierają animuszu, idą naprzód. Nagle przekonywują się, iż spotkał ich przykry zawód. Bur, stojący na posterunku, był zwykłą lalką drewnianą, a na dobitek śmieszności otrzymał list do Metuena następującej treści:

„Pozwól pan ofiarować sobie te stare puste namioty. Zdobyłem przed kilku dniami namioty nowe, przeznaczone dla armii angielskiej i mogę zaświadczyć, że są wyborne. Proszę wybaczyć, że nie czekałem na pana, ale może pan przyjdzie raz jeszcze za dwa lata. *Krystyan Dewet.*“

Komisya węglowa. Rada miasta odbyła posiedzenie wczoraj popołudniu pod przewodnictwem dra Stycznia i uchwaliła regulamin dla miejskiego składu węgla. Postanowiła dalej zawrzeć ugodę o dostawę węgla z zarządem kopalni w Sierszy. Przyjęła nadto do wiadomości, że skład miejski węgla założony zostanie nie w ulicy Radziwiłowskiej, ale przy ulicy Warszawskiej. Wreszcie uchwaliła komisya zakupić kosze i wszelkie potrzebne sprzęty do cząstkowej sprzedaży węgla.

Dalsze losy profesora Czerkawskiego. Kwestya niezapłaconych obiadów weszła w nowe stadyum. Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, nie odbędzie się rozprawa w sądzie cywilnym, ponieważ senat akademicki złożył podobno do depozytu sądowego całą kwotę, o którą p. Kirchner zaskarżył prof. Czerkawskiego do sądu. Dalszym skutkiem całej tej afery i zapytań ministerstwa oświaty było, jak zapewniają, to, że senat akademicki wezwał poufnie p. Czerkawskiego do ustąpienia z profesury. Prof. Czerkawski nie odpowiedział jeszcze na to poufne wezwanie i nie myśli ustąpić z zajmowanego stanowiska, na którem tak dodatnio pracuje dla stronnictwa katolicko-narodowego.

Za przykładem Małachowskiego poszedł jego kolega krakowski p. Friedlein. We środę miało się odbyć zgromadzenie stronnictwa demokratycznego i w tym celu udali się delegaci do p. Friedleina z prośbą o odstąpienie na ten cel sali magistrackiej. Pan Friedlein, demokratyczny prezydent, wybrany przeciw stańczykowi Potockiemu, odmówił temu żądaniu swoich najbliższych przyjaciół politycznych.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbędzie posiedzenie dnia 23 b. m. o godzinie 5 popołudniu. Dr. Rappaport złoży jako były poseł sprawozdanie z czynności swych do Rady państwa, poczem nastąpią obrady według programu posiedzenia.

Reformy agrarne w Galicyi. „Słowo Polskie“ donosi, że Wydział krajowy postanowił nie odwlekać dalej sprawy z wnioskami Potoczka o włościach rentowych i Hupki o niepodzielności gruntów włościańskich, lecz na najbliższą już sesyę sejmową przyjść w tych sprawach z konkretnemi wnioskami, zwłaszcza co do włości rentowych. W tym celu ma być utworzonym w Banku krajowym oddział dla kredytu rentowego i przeprowadzenia odpowiednich zmian statutów Banku. Dalej ma być sejmowi krajowemu przedłożony projekt o czasowej niepodzielności włości rentowych i projekt statutu krajowego dla organizacyi włości rentowych, w którym to celu jeździła specyalna komisya w Poznańskie. Dalej uchwaloną zostanie rezolucya do rządu o przyznanie listom rentowym pupilarnego bezpieczeństwa, mianowicie na podstawie gwarancyi krajowej i innych związanych z tem ulg. Co do wniosku Hupki postanowiono zasięgnąć opinii komisyi krajowej dla spraw rolniczych.

W Nowym Sączu odbyła się d. 14 bm. przed trybunałem wyrokującym rozprawa przeciw Stanisławowi Fiołkowi, maszyniście kolej. w Nowym Sączu, oskarżonemu o spowodowanie katastrofy kolejowej pod Mszaną dolną, przez przyspieszoną jazdę, skutkiem której to katastrofy dwie osoby zostały ciężko ranione, a 8 wozów roztrzaskanych.

Według orzeczenia znawców, winę ponosi nietylko sam Maszynista Fiołek, który jazdę o 10 minut przyspieszył, ale także budnik przed stacyą w Mszany, Jan Wiśniewski, który maszyny nie zatrzymał, wiedząc, że pociąg towarowy jeszcze relsów zwrotniczych nie minął i zwrotniczy Jan Horod, który tarczy sygnałowej należycie nie oświetlił. Zostali też oni już poprzednio zasądzeni na karę 2 i 1 miesiąca ścisłego aresztu, Fiołek zaś uciekł i dopiero onegdaj go przychwycono i osadzono w areszcie śledczym. Po kilkugodzinnej rozprawie trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Śmierć policyanta. Piszą nam ze Stanisławowa: Osławiony inspektor policyi Zubrzycki zmarł tu nagle. Pogrzeb odbył się dzisiaj. Za trumną, obok rodziny, postępował Rubinstein i starosta, który wobec zbliżających się wyborów jest w nieutulonym żalu po stracie tylekroć wypróbowanej i nieocenionej siły w przeprowadzeniu wyborów po myśli starosty. Zmarłemu inspektorowi towarzyszą do grobu wspomnienia wielu krzywd, szwindlów i nadużyć.

Brutalny adwokat. Dr. Blumenfeld w Przemyślu wypoliczkował onegdaj zatrudnionego u siebie prawnika za to, że tenże nie rozumiejąc wydanego polecenia — ponieważ Blumenfeld szepleni i kiepsko po polsku mówi — zamiast świadectwa przynależności przyniósł dla jakiegoś klienta świadectwo moralności. Czyn Blumenfelda zasługuje na tem ostrzejsze napiętnowanie, że uderzył w twarz prawnika znienacka, w chwili kiedy tenże zajęty pisaniem siedział przy biurku. Po spełnieniu tego czynu bohaterskiego Blumenftld uciekł do swego prywatnego mieszkania. Ogół prawników miejscowych jest tym postępkiem Blumenfelda do żywego oburzony.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza rozpoczyna z dniem 21 bm. w Stanisławowie swoją działalność, wykładem inżyniera p. Libańskiego o „wynalazkach“ z demonstracyami telefonu i fonografu.

Miłosierny proboszcz. Ze Stanisławowa nam donoszą. Proboszcz tutejszy Piaskiewicz powyrzucał na bruk wszystkich lokatorów z nędznej chałupy obok kościoła istniejącej, w której mieszkali żebracy — z powodu małego czynszu przez nich opłaconego. Między innemi staruszkę Kozłowską, która ze łzami w oczach żaliła się na nieludzki postępek księdza. Dla marnych 2 złr. miesięcznie, bo tyle ta nora przynosiła dochodu — miłosierny proboszcz nie wahał się wyrządzić krzywdę staruszce, która obecnie jest bez dachu nad głową, a nie mając znikąd wsparcia zmuszoną jest żebrać. I gdzież tu jest miłość bliźniego?

Z sali sądowej.

„Kusiciele ludu“ prokuratora Kalitowskiego przed sądem.

W uzupełnieniu sprawozdania z procesu, podanego w dwu nadzwyczajnych dodatkach do „Naprzodu“, przytaczamy tu jeszcze następujące szczegóły z wtorkowej rozprawy popołudniowej:

Boraczek-Borowski,

były aktor „trupy“ Reckiego, obecnie urzędnik podgórskiej kasy chorych, bardzo mało pamięta. Dr. Heski wykazuje mu, że Recki wysłał go między publiczność, aby szpiclował, i że w tydzień po owej demonstracyi zgłosił się do socyalistycznej porady prawnej, aby mu wytoczyła proces przeciw Reckiemu.

Dasz.: Dlaczego to panowie używaliście dwóch nazwisk, Boraczek-Borowski, Szczurek-Szczurkowski, Smolarz-Kalitowski, Windig-Recki; czy to u panów taki zwyczaj? Mor.: To pseudonimy! Dasz.: Tak? A więc skoro te pseudonimy szarpią moje dobre imię, to trzeba tej maskaradzie koniec położyć i wyciągnąć ich prawdziwe nazwiska na światło dzienne!

Windig uciekł.

Morelowski zawiadamia, że woźny sądowy nie doręczył wezwania Windigowi-Reckiemu, który, jak woźnemu powiedziano, wyjechał do Lwowa.

Dr. Heski oświadcza, że Windig jest w Krakowie i ukrywa się; dlatego należy go policyą sprowadzić; jeżeli zaś okaże się prawdą, że wyjechał, to należy rozprawę odroczyć, bo to jest bardzo ważny świadek.

Trybunał uchwala zażądać od policyi, aby do jutra do godz 8 rano dostawiła Windiga, lub dała pisemną odpowiedź.

Odczytano następnie zeznania byłego sekretarza teatru letniego, Grodzickiego, które nie zawierają żadnych faktów, obciążających oskarżonego.

Laskowski a Recki.

Tow. Daszyński: Należy skonstatować, czy to była sztuka, wobec której trzeba się było zachować przyzwoicie. Gdyby kto ze sceny bluźnił Bogu lub cesarzowi, a publiczność by mu przerwała, to nawet ten trybunał, choć tak surowy, nie zasądziłby za to nikogo, choćby przytem zaszły rzeczy, któreby się niespodobały komisarzowi policyi, — bo uznałby, że działano tu w uprawnionym interesie. Nie jesteśmy automatami, lecz żywymi ludźmi, mamy więc prawo protestować, kiedy nas obrażają. Tej sztuki nie grano dla względów estetycznych, była prowokacyjna, była podburzaniem przeciw całej klasie robotniczej, występkiem z § 302, a my, protestując przeciwko niej, stanęliśmy w obronie § 302 u. k. przeciwko tej sztuce nikczemnego autora! To była świadoma robota polityczna, tu sztuka dramatyczna była służebnicą haniebnej polityki pewnych możnych „osobistości“. Dlatego żądam przesłuchania p. Jana Englischa i owego Windiga-Reckiego „na okoliczność, że tak potężne i silne wpływy zmuszają go do grania „Kusicieli ludu“, że raczej porobi socyalistom wszelkie ustępstwa, aby tylko woli potentata rządowego p. Laskowskiego zadość uczynić“.

Doliński sprzeciwia się przesłuchaniu tych świadków, bo te okoliczności, choćby były prawdziwe, są obojętne i nie mają związku z rozprawą.

Dr. Heski dziwi się, że prokurator nie stara się właśnie odeprzeć tych zarzutów, skierowanych przeciwko Laskowskiemu, lecz przyjmuje je za prawdziwe.

Daszyński: Związek przyczynowy zaraz wykażę: Wolaniecki był tam reprezentantem i podwładnym Laskowskiego. Oto jest związek między Kalitowskim, Laskowskim i Wolanieckim z jednej, a ze mną i socyalnymi demokratami z drugiej strony.

Dr. Heski: Jest tu wniosek prokuratoryi o odczytanie wyroku, wydanego przez Laskowskiego. Trzeba więc zbadać objektywność tego pana.

Kalitowski, Laskowski i Korotkiewicz.

Tow. Daszyński: Stawiam wniosek o przesłuchanie radcy dworu Laskowskiego, dyrektora policyi Korotkiewicza i Windiga-Reckiego: 1. Na okoliczność, że sztuka „Kusiciele ludu“ była tak gorszącą, że wojskowość odmówiła muzyki pomimo wstawienia się Laskowskiego. 2 Na okoliczność, że Windig żadnej szkody nie poniósł, bo p. Laskowski go po demonstracyi otoczył swoją potężną opieką, sprzedawał mu bilety itd.

Dalej żądam przesłuchania p. prokuratora Teodora Kalitowskiego *false* Smolarza: 1) Na okoliczność, że chciał sam sztukę cofnąć, ale p. Laskowski nie zgodził się z początku na to; 2) Na okoliczność, że żaden teatr w Krakowie nie chciał grać sztuki jego z powodu braku talentu i tendencyj nienawistnych i nierozumnych.

Żądam przesłuchania p. Kalitowskiego, aby mi tu dał publicznie tę satysfakcyę, jaką mi już dał prywatnie!

Doliński sprzeciwia się tym wnioskom.

Odczytano następnie zeznania aktora Szczurka-Szczurkowskiego i maszynisty Berwalda, oraz świadectwa urzędowe.

Morelowski chce odczytywać akta starostwa.

Daszyński sprzeciwia się odczytaniu ćwiczeń stylowych...

Morelowski: To nie są żadne ćwiczenia stylowe!

Daszyński: A więc niestylowych ćwiczeń urzędnika politycznego, bo są one napisane przez niezaprzysiężoną stronę prywatną, której tu nie wezwała strona przeciwna.

Dr Heski domaga się, aby przynajmniej odczytać rekursy skazanych przez starostwo socyalistów, lub zawezwać odnośnego referenta starostwa na świadka.

Daszyński: Procedura nie ma żadnych wypracowań pisemnych...

Morelowski: To nie są wypracowania pisemne, lecz rezolucye i referaty.

Daszyński: Procedura nie zna żadnych referatów i rezolucyj urzędników starostwa.

Trybunał odrzuca te wnioski obrońcy i oskarżonego i uchwala odczytać rejestr karny i odezwę starostwa.

Rozprawa wieczorna.

Po pauzie półgodzinnej zabiera głos Doliński i domaga się, aby oskarżony traktował go grzecznie i nie nazywał go stroną przeciwną.

Morelowski upomina oskarżonego, aby się do tego zastosował.

Daszyński zastrzega się przeciwko dawaniu mu nauk grzeczności. Procedura nazywa wyraźnie prokuratora stroną przeciwną oskarżonemu. Zresztą strona przeciwna powinna być zadowolona, że ją tak nazywam, bo przez to uwagi moje tracą osobowy charakter.

Morelowski chce odczytać wyrok wydany w procesie poprzednim, przeciwko 6 innym oskarżonym.

Dr Heski sprzeciwia się temu.

Morelowski chce się na miejscu spytać trybunału, ale dr Heski nie pozwala na to, bo procedura tylko w najbłahszych sprawach dozwala naradzać się trybunałowi na miejscu. Trybunał wychodzi do drugiego pokoju i tam uchwala odczytać ów wyrok.

Po odczytaniu tego wyroku i wyroku trybunału kasacyjnego zjawia się w sali ajent policyjny Meller i opowiada, że Windig wyjechał podobno do Łodzi. Dr. Heski prosi, aby trybunał trzymał się w tej sprawie swej poprzedniej uchwały, zwłaszcza, że wiarogodne osoby opowiadają, że jechały z Reckim do Lwowa. Przewodniczący odracza rozprawę do jutra.

Drugi dzień rozprawy.

Morelowski odczytuje relacyę policyi, że Recki wymeldował się, wziął paszport i wyjechał podobno do Łodzi.

Zawiadamia następnie, że trybunał odrzucił wszystkie wnioski obrony i oskarżonego, a uchwalił tylko przesłuchać dra Zygmunta Marka.

Dr. Marek zeznaje, że wyszedł z Englischem dopiero na drugi akt, że obaj byli na parterze, że Englisch wcale w krzesłach nie siedział, że aktor grający Karpielskiego był zupełnie podobnym do Daszyńskiego i że w całem audytoryum jedno było w tym względzie zdanie, oraz że sztuka była nikczemna, że planu demonstracyi z góry powziętego nie było, a każdy szedł na to przedstawienie dlatego, bo się z dzienników o jej treści dowiedział.

Morelowski: Czy panowie macie jeszcze świadka o co do pytania?

Dr. Heski: Ponieważ trybunał pozwolił dra Marka przesłuchać tylko na dwie okoliczności, a na inne nie, przeto stosujemy się do uchwały trybunału.

Morelowski: Ależ proszę panów, pytajcie, ja pozwalam!

Dr. Heski: O nie! My korzymy się przed uchwałą trybunału!

Co do Reckiego prokurator zrzeka się przesłuchania go i odczytania jego zeznań; obrońca i oskarżony domagają się zaś przesłuchania Reckiego, którego zeznania już zostały odczytane w odczytanym wyroku, oraz odroczenia rozprawy, celem sprowadzenia go ze Lwowa. Trybunał przychylił się do życzenia prokuratora.

Na wniosek dra Heskiego odczytano ową scenę z gestem „do Doliny“ z „Kusicieli ludu“.

Trybunał odrzucił wniosek dra Heskiego o przesłuchanie fryzyera Gestringa z ul. Dietla, który charakteryzował Szczurkowskiego na podobieństwo Daszyńskiego, przyjmując tę okoliczność za udowodnioną.

Morelowski zapytuje Wolanieckiego co do sprzeczności jego zeznań z zeznaniami dra Marka, co do tego, czy Daszyński siedział obok Englischa.

Wolaniecki: Ja zauważyłem p. Englischa dopiero wtedy, gdym wzywał do rozejścia się.

Dr. Heski: W śledztwie zeznawałeś pan inaczej. Zeznania pańskie są sprzeczne.

Daszyński: Z tego wynika, żeś pan ani Englischa, ani mnie nie widział i że pańskie zeznania są tendencyjne.

Na tem zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe.

Przemówienia prokuratora i obrońcy z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Telegraf i telefon.

Wybory bez końca.

Lwów, 18 października. Władze krajowe rozporządziły starostwom, żeby przygotowane listy wyborcze i inne urządzenia do wyborów zachowały nietknięte i po wyborach, zachodzi bowiem możliwość, że parlament, jeśli okaże się niezdolnym do pracy, zostanie ponownie rozwiązanym

Ruch wyborczy.

Lwów, 18 października. Wczoraj odbyło się tu przedwyborcze zgromadzenie, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Przewodniczył tow. Szminda. — Pierwszy przemawiał kandydat z V kuryi tow. Hudec, którego kandydaturę wśród burzliwych oklasków uchwalono. Następnie przemawiał tow. Mokłowski, kandydat z IV kuryi, którego kandydaturę również uchwalono.

Wkońcu przemówił po rusku tow. Hankiewicz. O godzinie pół do 10 wieczór zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Proces o Kasę wielicką.

Wiedeń, 18 października. Trybunał kasacyjny ogłosił popołudniu po 2-dniowej rozprawie wyrok w sprawie wniesionego zażalenia nieważności, w procesie wielickiej Kasy oszczędności. Zażalenia wniesione przez dyrektorów Kasy, Kocha i Nowackiego, buchhaltera Kompita, oraz Wimmera, Linkera, Blatta i Seidenfraua zostały odrzucone, a tylko w jednym punkcie, a mianowicie w sprawie zażalenia Nowackiego i Kompita co do zasądzenia ich za marnotrawne udzielanie kredytu, uznano zażalenie za słuszne, i co do tego punktu oskarżonych uwolniono. Dalej uznał trybunał kasacyjny odwołanie się prokuratoryi od niskiego wymiaru kary za słuszne i podwyższył karę Kochowi z czterech lat na 5, Nowackiemu z trzech i Kompitowi z czterech na pięć lat ciężkiego więzienia. Równocześnie skazano zasądzonych na ponoszenia kosztów postępowania kasacyjnego.

Zmiana kanclerza w Niemczech.

Berlin, 18 października. Biuro Wolffa donosi: Hr. Bülow przybył wczoraj do Homburg von der Höhenstadt i został natychmiast przez cesarza przyjęty. Niektóre dzienniki twierdzą, że tam zapadnie już decyzya w sprawie dymisyi księcia Hohenlohego. Następcą jego zostanie prawdopodobnie hr. Bülow.

Berlin, 18 października. „Reichsanzeiger“ donosi, że kanclerz książę Hohenlohe otrzymał na swą własną prośbę dymisyę od cesarza Wilhelma, który nadał mu order Czarnego Orła z brylantami. Miejsce Hohenlohego zajmie dotychczasowy minister i sekretarz stanu, hr. Bülow. Hohenlohe ustąpił, ponieważ nie zgadzał się na awanturniczą politykę chińską Niemiec.

Lichwa węglowa.

Berlin, 18 października. Odnośnie do doniesienia jednego z tut. dzienników, że rząd niemiecki w celu położenia tamy wzrastającej ustawicznie drożyźnie węgla zdecydował się wydać zakaz wywozu węgla, oświadcza „Nordd. Allg. Ztg“, że w kołach miarodajnych o takiem postanowieniu nic nie wiedzą.

Baron hr. Zeppelina.

Friedrichshafen, 18 października. Wczoraj o godz. 5 popołudniu nastąpił wzlot balonu, zbudowanego przez hr. Zeppelina. Udało się sterować balonem nawet przeciw wiatrowi. Balon unosił się przez trzy kwadranse w wysokości 600 metrów, poczem opadł zwolna na jezioro. Fachowcy sądzą, że częściowo udało się rozwiązać kwestyę kierowania balonem. Próby będą w najbliższych dniach powtórzone. Zapas gazu wystarcza na 10 dni.

Dżuma we Francyi!

Paryż, 18 października. Agencya Havasa donosi z Calais: Pocztowa łódź „Delfin“, która zajmuje się przewozem frachtowym pomiędzy Londynem a Calais, przybyła do tamtejszego portu z wywieszoną żółtą flagą. Jest to znak, że na pokładzie stwierdzono wypadek dżumy. Statek poddano dokładnej desynfekcyi. Wszystkie pocztowe statki, przychodzące z Londynu, będą również desynfekcyonowane.

Strejk w Pensylwanii.

Filadelfia, 18 października. Na konferencyi uchwalili właściciele kopalń zgodzić się na żądania postawione przez syndykat górników. Uchwała ta oznacza zakończenie strejku.

Wojna w Chinach.

Londyn, 18 października. „Times“ donosi z Pekinu, że na konferencyi reprezentantów mocarstw, która się odbyła we środę, omawiano zasady przyszłych rokowań i zgodzono się na to, że należy domagać się przedewszystkiem: ukarania winnych urzędników, zapłacenia odszkodowania, zniesienia obwarowań w Taku i innych fortów między Tien-tsinem a morzem, zakazu importu broni palnej, ustanowienia stałej straży dla poselstw, zniesienia Czung-li-yamenu, mianowania ministra spraw zagranicznych, zasuspendowania egzaminów państwowych na pięć lat we wszystkich prowincyach, w których wymordowano cudzoziemców, poczynienia takich zarządzeń, któreby uczyniły możliwem stałe komunikowanie się z cesarzem. Zadośćuczynienie tych żądań musi być ogłoszone publicznie dekretem cesarskim.

Londyn, 18 października. Z Szanghaju donoszą, że ks. Tuan wysłał do mandarynów szanghajskich telegram, w którym ich uwiadamia, że dwór cesarski znajduje się w bezpieczeństwie, dalej wzywa wszystkich urzędników, by wytrwali w wierności, ponieważ zima się zbliża, która wygubi cudzoziemców.

Waszyngton, 18 października. Wedle oświadczenia tutejszego posła chińskiego Wutingfanga, rozpoczną się już w tych dniach rokowania pokojowe, które zdaniem tego posła — przyczynią się do uspokojenia zaburzeń.

Prezydentowi Mac-Kinleyowi wręczył Wutingfang dekret, w którym cesarz chiński wyraża podziękowanie Stanom Zjednoczonym za ich stanowisko w sprawie chińskiej. Wedle zapewnień Wutingfanga, nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby dekret o ukaraniu przywódców bokserskich był sfałszowany; edykt ten jest autentyczny.

Londyn, 18 października. Z Kantonu donoszą: Wojska cesarskie zdobyły Hauczau i zadały klęskę powstańcom, którzy uciekli w kierunku wschodnim. Admirał Hu puścił się za nimi w pogoń.

Waszyngton, 18 października. Tutejszy francuski poseł wręczył sekretarzowi Hayowi memoryał swego rządu, w którym tenże domaga się natychmiastowego rozpoczęcia rokowań pokojowych, ze względu na to, że projekt ministra Delcassego przyjęły wszystkie mocarstwa życzliwie.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński**.
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko**.
Wydawca: **Jan Englisch**.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Wystawa.

Niniejszem pozwalamy sobie zwrócić uwagę na **naszą wystawę**

ORYGINALNYCH

SINGERA MASZYN DO SZYCIA

urządzoną przy pomocy Świetnej Gminy miasta Krakowa w budynku dawnych koszar **obrony krajowej przy ulicy Karmelickiej**, naprzeciw zakładu św. Józefa, (przystanek kolei konnej).

Otwarcie wystawy, na którą uprzejmie P. T. Publiczność zapraszamy, **nastąpi dnia 22 października b. r.** o godz. 11 przedpołudniem i trwać będzie do 10 listopada b. r.

Wystawa obejmować będzie większy wybór naszych maszyn najnowszych konstrukcyj, tak dla celów przemysłowych, jak i użytku domowego. Wszelkich wyjaśnień co do praktycznego zastosowania tychże maszyn, których część będzie poruszana motorem, część zaś nożnie, udzielać będziemy z całą gotowością. — Na wystawie znajduje się bogaty zbiór wzorów szycia, wykonanych na tychże maszynach, a mianowicie z działu: szewstwa, rymarstwa, krawiectwa, konfekcyi damskiej itp. oraz artystyczne hafty maszynowe, nadto roboty aplikacyjne i ażurowe.

Zwiedzanie wystawy bezpłatne. 189 4—5

SINGER Co, Tow. akc. maszyn do szycia, Kraków, ul. Szpitalna 40.

193 **Czeladnik** 2—3

biegły w goleniu, znajdzie stałą posadę z płacą 24—26 kor. mies. i utrzymaniem.

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“.



WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

200 ludzi do kopalni węgla w Rosyi.
6 **parobków.**
8 **chłopców do terminu:** 1 do stolarza, 1 do nożownika, 1 do cukierni, 2 do ślusarza, 1 do tokarza, 1 do szewca, 1 do handlu korzennego.
2 **gajowych.**
1 **kucharza.**
1 **gumiennego.**
1 **blacharza.**
1 **pomocnika mechanicznego.**
2 **lokajczyków.**
1 **chmielarza.**
5 **szwaczek do pracowni.**
2 **prasowaczek.**
2 **nauczycielek Francuzek.**
7 **bon Niemek.**
2 **bon Francuzek.**
5 **stałych nauczycielek z muzyką.**
1 **nauczycielki do Norymbergii.**
1 **nauczycielki śpiewu i muzyki.**
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $1/3$ 3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 40—?



MONTER

potrzebny jest do instalacyi wodociągowych w Krakowie. 192 2—4

Wiadomość w Administr. „Naprzodu“.

Udziela nauki

BUCHALTERYI

korespondencyi, 191 2—3

języka niemieckiego itd.

Jos. Handwerk

w Krakowie, Mostowa 8.

Ciągnienie już 1 listopada!

Losy włoskie Czerwonego Krzyża.

Cztery ciągnienia rocznie. Główne wygrane: 35.000, 30.000, 20.000 itd. Najmniejsza wygrana, która na każdy los paść musi, wynosi około 30 kor. i wzrasta do 45 kor. Dwa losy razem na raty po 3 kor. miesięcznie. — **Prawo gry po złożeniu pierwszej raty.** — Każdy los gra dwa razy i jeden raz wygrać musi.

Prospekta wysyła odwrotnie i franko

158 **Dom bankowy i kantor wymiany** 46—90

WIKTOR CHAJES i Sp.,

Lwów, Sykstuska l. 8.

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kompletny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 2—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 20.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

„RÓWNOŚĆ“

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

wychodzi w każdy piątek. 165 7—?

Kosztuje z przesyłką pocztową: Kwartalnie K. 1·20; półrocznie K. 2·40; rocznie K. 4·80. Numer pojedynczy 8 hal.

Dla organizacyj, biorących większą ilość egzemplarzy 25% opustu.

Adres: **Redakcya „RÓWNOŚCI“, Bielsko, plac na Blichu 2.**

ZŁOTYM MEDALEM odznaczone wyroby moje na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

ORAZ TUTEK CYGARETOWYCH

„NORIS“

154 29—30

WŁ. S. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie.

Poleca: **Tutki białe „Noris“, Tutki białe z watą,** oraz **kukurudziane „Maïs“** w gatunkach najlepszych.

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „Noris“ i kukurudziane „Maïs“**, odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapach tytoniu**, a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i Galicyę: **W składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ul. Karola Ludwika.**

PP. kupcom i cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach niskich. — Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie **okazy tutek.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).

DODATEK NADZWYCZAJNY
do Nru 199 „NAPRZODU“.

„Kusiciele ludu“ prokuratora Kalitowskiego
przed sądem.

Kraków 16 paźdz.

Dalszy ciąg rozprawy popołudniowej.

Świadek Jan Mikucki, urzędnik pow. ka- oszczędności, niewiele pamięta, stanowczo zeznaje tylko to, że nie słyszał, czy Wolaniecki wzywał publiczność do rozejścia się. Daszyński rozmawiał z Wolanieckim. Treści rozmowy nie pamięta. Z odczytanych zeznań tego świadka, złożonych w śledztwie wynika, że antrakt był niezwykle krótki, że w II akcie nie zauważał on żadnej zmiany liczby osób w parterze, że Daszyński powiedział do Wolanieckiego: „To skandal, żeby coś podobnego przedstawiać, żeby prokurator rzucał takie nikczemne oszczerstwa. Cobyś pan na to powiedział, gdyby pana publicznie nazwano złodziejem?“ Wolaniecki nie wzywał nikogo do opuszczenia sali, z wyjątkiem Daszyńskiego.

Mimo sprzeciwienia się dr. Heskiego uchwala trybunał odczytanie zeznań Mikuckiego, złożonych na poprzedniej rozprawie. Następnie dr. Heski zapytuje świadka, czy po odczytaniu dawniejszych zeznań przypomina sobie szczegóły, czy też ma tylko przeświadczenie, iż wówczas mówił prawdę. Świadek odpowiada, że tylko ma przeświadczenie o prawdziwości poprzednich zeznań.

Dr. Heski: Panie Wolaniecki, p. Mikucki zeznał, że antrakt był niezwykle krótki, a pan mówiłeś, że chciałeś pan przedłużyć antrakt. Jakże to tam pana słuchali? To ani Recki pana nie słuchał? Wolaniecki tłómaczy się niejasno. Dr. Heski: Otóż ja konstatuję, żeś pan był zupełnie bezradnym.

Eustachy Kotarbiński,

urzędnik pow. kasy oszczędności, również mało pamięta, wobec czego przewodniczący odczytuje jego zeznania, złożone w śledztwie, pełne tego rodzaju wyrazów, jak „sztab p. Daszyńskiego“, „robiło na mnie wrażenie sprawy ukartowanej“, „krzykacze“ i „Daszyński był widocznie przywódcą“.

Dr. Heski zapytuje i tego świadka, czy po odczytaniu dawniejszych zeznań, przypomina sobie fakta. Świadek odpowiada, że nie: ma tylko przeświadczenie, iż poprzednio mówił prawdę. Dr. Heski: Nawet ajenci policyjni nie zeznawali tu tak szczegółowo, jak pan, a nikt w zeznaniach nie używał takich wyrażeń, jak pan. Czy pan nie czujesz, że te wyrażenia są tak niesmaczne, że kwalifikują się do pisemka brukowego, a nie do zeznań sądowych? Kot.: Nie. Dr. Heski: To rzuca światło na objektywność pańskich zeznań. Czy pan nie czułeś, że sztuka „Kusiciele ludu“ wzbudza niesmak, że ma na celu zohydzić socyalistów w nikczemny sposób? Kot.: Tak jest.

Daszyński: Czego pan się tam tak bardzo bał? Kot.: Byłem pierwszy raz w życiu na takiej awanturze. Dasz.: A, to pan byłeś w wyjątkowem położeniu! proszę to zaprotokołować. Kot.: Jestem z Królestwa Polskiego. Dasz.: A tak! Podzielono publicznoś w zeznaniach na socyalistyczną i porządną, spokojną. Czy pan nie słyszałeś, jak jeden z tej porządnej publiczności odezwał się: „Kozaków na nich z nahajami!“ Pan jesteś z Królestwa, czy nie zwróciło to pańskiej uwagi? Kot.: Nie. Dasz.: Cały ton tego pana z Królestwa Polskiego jest bardzo szczególny...

Dasz.: Z czego pan wnosisz, że sprawa była ukartowaną? Czy ktoś dał sygnał? Kot.: Nie wiem. Dasz.: Protest wybuchł u wszyststkich odrazu? Kot.: Tak. Dasz.: Więc dlatego sprawa musiała być ukartowaną? Kot.: Nie. Dasz.: Zeznałeś pan, że ja byłem przywódcą. Co to znaczy? Czy ludzie grupowali się koło mnie? Przecież siedziałem spokojnie w krzesłach i sam poszedłem do ludzi, To na to trzeba być przywódcą? Co? Nie umiesz pan tego uzasadnić? Dr. Heski: Wyrażenia, nie dające się uzasadnić, są tu absolutnie nieważne, bo byle kto mógłby nam tu Bóg wie jakie wrażenia opowiadać. Czy pan, jako pochodzący z Królestwa Polskiego, słyszałeś, że o 3 tygodnie wcześniej w jednym z teatrów warszawskich publiczność rzuciła się na tenora, który się wobec niej nieprzyzwoicie zachował, spędziła go ze sceny, a nikomu włos z głowy za to nie spadł? Kot.: Czytałem o tem w dziennikach. Dr. Heski: A więc pod rządami absolutnymi za taką demonstracyę niekogo nie ścigano karnie.

Rozumny ajent policyjny.

Ajent policyjny Feliks Herman niewiele pamięta, więc przewodniczący odczytuje mu jego zeznania, złożone w śledztwie. Z zeznań tych wynika, że świadek, gdy wybuchła awantura, zwracał się do demonstrantów i prosił, aby się uspokoili, ale każdy z nich mu odpowiedział, że to jest łajdactwo robić ze socyalistów złodziei. Ani żołnierze policyjni, ani on sam, ani inni ajenci nie wiedzieli co robić, bo nie mieli od Wolanieckiego żadnych poleceń. Wrażenia nie odniósł, ażeby demonstranci chcieli rzucić się na scenę i aktorów, ale że wrzawa nie byłaby ustała, gdyby nie odwołano przedstawienia. Po odwołaniu sztuki nie było już żadnych ekscesów, wszystko ucichło.

Morelowski. Przy poprzedniej rozprawie zeznał świadek to samo. Dr Heski: Ja tak samo, jak przy poprzednich świadkach, sprzeciwiałem się odczytywaniu ich zeznań, złożonych na poprzedniej rozprawie, tak teraz sprzeciwiam się temu skonstatowaniu. Mor.: A ja skonstatowałem i drugi raz to konstatuję. Dr. Heski: Ja żądam uchwały trybunału. Mor.: A ja tego nie poddam pod głosowanie, bo to jest *fait accompli*. Dr. Heski. A ja proszę o zaprotokołowanie tego!

Daszyński: Pan jesteś c. k. ajentem policyjnym, ale pańskie zeznania zrobiły na mnie bardzo rozumne wrażenie. Pan byłeś sam niegdyś przywódcą robotników, kierowałeś pan strejkiem introligatorów?

Herman: Tak jest. Dasz.: Otóż zeznania pańskie były rzeczowe, dlatego, że pan sam byłeś niegdyś przywódcą robotników, że pan kierowałeś strejkiem, a więc znasz się pan na duszy robotników. Pan zatem widziałeś, że nikt nie miał zamiaru rzucić się na scenę? Her.: Tak jest. Dasz.: Ani nie obawiałeś się pan, że przyjdzie do rozlewu krwi? Her.: Nie. Dasz.: Czy „przemawiałem się“ z p. Wolanieckim? Her.: Tak, rozmawiał pan z nim. Dasz.: Ale nie rozeszliśmy się w gniewie, nie odwróciłem się nagle tyłem do p. Wolanieckiego? Her.: Nie. Dasz.: Otóż pan, jako c. k. ajent policyjny uspakajałeś demonstrantów, ale nie wyrzucałeś pan żadnego z nich? Her.: Nie, bo nie miałem instrukcyi od p. Wolanieckiego i kierowałem się tylko ogólną instrukcyą dla ajentów. Dasz.: I wedle tej instrukcyi postępując, nie wyrzucałeś pan nikogo, tylko uspakajałeś pan ludzi!

Dasz.: Czy połamano tam krzesła? Herm.: Nie. Dasz.: Czy rzucano zgniłe jaja? Herm.: Nie. Dasz.: Czy połamano baryerę? Herm.: Nie. Dasz.: A czy nie było wolnego wyjścia koło orkiestry? Her.: Było. Dasz.: A szerokie, mogły tam przejść 2, 3 osoby? Her.: 3 grubsze nie. Dasz.: Ale 3 cieńsze mogły (wesołość). Czy słyszałeś pan, że socyaliści chcieli tę budę podpalić? Herm.: Nie

Dr. Heski: Czy tylko sami socyaliści demonstrowali? Herm.: Nikt niema na czole wypisane, że jest socyalistą. Dr. He-

ski.: Tak jest, bo wszyscy porządni ludzie demonstrowali. Morelowski: Pan obrońca wyciąga zadaleko idący wniosek. Dr. Heski: W takim razie oświadczam, że wszyscy, którzy demonstrowali, byli porządnymi ludźmi. Czy pan, nie uznajesz, że to jest łajdactwo w ten sposób spotwarzać ze sceny uczciwych ludzi? Morelowski: Uchylam to pytanie!

Pan Cwiklicer, który wszystko widział i słyszał.

Świadek Ignacy Ćwiklicer, także urzędnik Floryanki, był z żoną w teatrze. Wskutek wrzawy żona się przestraszyła, ale nie wyszli, żeby nie robić popłochu. Mor.: Czy p. Wolaniecki wzywał do rozejścia się? Ćw.: Publiczność była podzieloną na „mrowisko“ i na „spokojnych“ ludzi. Ekscedujących wzywał Wol. Daszyński mówił do Wolanieckiego w sposób lekce ważący: „Cobyś pan powiedział, gdyby pana przedstawiono jako złodzieja? Zostaniemy tu wszyscy, mamy bilety“.

Morelowski odczytuje zeznania tego świadka, złożone w śledztwie.

Dr. Heski: Aby nie było „fait accompli“, sprzeciwiam się już teraz odczytaniu zeznań tego świadka, złożonych na poprzedniej rozprawie. Trybunał mimo to uchwalił ich odczytanie.

Ćwiklicer potwierdza te zeznania i — na zapytanie przewodniczącego — dodaje, że Daszyński mówił wprost do Wolanieckiego. Nadradca Wawrausch: Jakto wprost do Wolanieckiego? Czy stali wtenczas w większem gronie?

Ćwik.: Tak jest. Morelowski: Czy Daszyński powtarzał owe słowa do Wol. kilka razy. Ćwik: Raz tylko.

Daszyński: Dlaczegoś pan szedł z chorą, nerwową żoną i drugą starszą osobą na szopę? Ćwik.: Czy p. przewodniczący dopuszcza to pytanie? (Wesołość). Mor.: Czy pan przypuszczał z góry, że będzie awantura? Ćwik: Nie. Dr. Heski sprzeciwia się takiemu poddawaniu świadkowi odpowiedzi. Dasz.: Pan, któryś pan wszystko słyszał, czy nie słyszałeś pan, jak jeden, nie z „mrowiska“, lecz z „porządnej“ publiczności zawołał: „Kozaków na nich z nahajemi“? Ćwik.: Nie. Dasz.: A bo ja ze świecą szukam tego jegomości. Pan widziałeś mnie wtedy pierwszy raz w życiu, byłem silnie wzburzony, skąd pan zatem wiesz, że aktor nie był do mnie podobny, skoro wedle zeznań p. Wolanieckiego cechą moją w owym czasie była bladość cery, a w chwili awantury nie mogła być moja cera bladą? Ćwik. milczy.

Dasz.: Tu inni świadkowie, wprawdzie tylko ajenci policyjni zeznali, że awantura trwała kwadrans, a pan, że 3 kwadranse. Pan się nie krępował... (Wesołość) bo pan przecież nie jesteś ajentem policyjnym... Feldmana tylko pan widziałeś skaczącego przez krzesła i tylko dzięki temu, że nikt inny go nie widział, oprócz pana, nie siedzi on tu na ławie oskarżonych! Skąd pan wiesz, że Feldman jest socyalistą? Czy on jest socyalistą, czy też był redaktorem „Dziennika krakowskiego?“ Mnie pan nie znałeś, więc nikogo pan nie znałeś z „wybitnych socyalistów?“ Ćwik.: Nie. Dasz.: Więc jak śmiałeś pan zeznawać, że awantury robili „wybitni socyaliści?!“

Dasz.: Byłeś pan tam z żoną nerwową. Dlaczego pan z nią nie wyszedłeś? Ćwik.: Bo jeżelibyśmy byli wstali, byliby się wszyscy ruszyli, a drzwi są małe... Dasz.: A ilu tam mogło być ludzi w krzesłach, bo inni zeznali, że było 100? Mor.: Czy krzesła były zapełnione? Ćwik.: Tylko przednie rzędy. Dasz.: A więc kto chciał, mógł wyjść? Ćwik.: To zależy od tego, czyby się zdecydował. (Wesołość).

Dr. Heski: Pańska żona „drżała“, a pan się swoją „drżącą“ żoną wcale nie interesował, tylko obserwował pan każdy ruch pana Daszyńskiego, dokładniej niż ajenci policyjni i komisarz.

Ćwik.: Żona uspokoiła się i przypatrywała się również. Dr. Heski: A więc pani Ćwiklicer się uspokoiła! Proszę to zaprotokołować! Czy pan tą sztuką nie był oburzony? Ćwik.: Nie. Dr. Heski: Bardzo ładnie! W śledztwie nie znał pan nikogo oprócz Daszyńskiego i Feldmana, a na rozprawie poznał pan jakoś wszystkich wszystkich i przez pana zostali zasądzeni. Ćwik.: Poznałem ich na rozprawie. Dasz.: Proszę o skonstatowanie, że od 16 czerwca do 31 kwietnia upłynęło przeszło 10 miesięcy! Dr. Heski: Skoro pan masz taką dobrą pamięć, to powiedz nam pan, jakie zachodziły różnice między owym aktorem a Daszyńskim. Ćwik.: Nie pamiętam. Dr. Heski: Tu pan masz jakoś niedokładną pamięć.

Dasz.: Zeznałeś pan, że w II akcie weszło bez biletów dużo nowych socyalistów. Sekretarz teatru Grodzicki zeznał, że to byli chłopcy z Czarnej wsi. Po czem pan poznałeś, że to byli socyaliści? Ćwik.: Weszli z łoskotem.... Dasz.: A więc po łoskocie pan to poznał? Ćwik.: Tak. (Wesołość).

Resztę zeznań świadków i znakomitą mowę Dra Heskiego podajemy w numerze

---

Mowa tow. Daszyńskiego.

Wysoki Trybunale! Przez cały czas rozprawy starałem się wykazywać te okoliczności, które mnie uwalniają od winy. Muszę się teraz zastanowić szerzej nad momentem psychologicznym tej sprawy. Sztuka „Kusiciele ludu“ nie da się tu wykluczyć z dyskusyi. Nie chcę tu efektów politycznych. Ale jeżeli mnie tu sprowadzono do tej sali, jeżeli mnie posadzono na ławie oskarżonych, to proszę, aby mi pozwolono się bronić. Sprawa ta ma dwojaki charakter: z jednej strony polityczny, o ile tu wchodzi autor sztuki i owe czynniki, owe wysokie osobistości, które miały polityczny cel w wystawieniu tej sztuki, oraz ja i moi towarzysze, z których zrobiono cel pośmiewiska, obelg i oszczerstw, aby na nas wywrzeć zemstę jako na przeciwnikach politycznych; z drugiej strony charakter estetyczny, o ile tu wchodzi wartość sztuki i ta recenzya, którą publiczność sama dała, nie czekając końca, w drugim akcie przedstawienia.

Wróciłem właśnie do Krakowa po zamknięciu sesyi parlamentu, w której zwalczałem jaknajzaciętiej jednego z najpopularniejszych wówczas w Galicyi polityków, hr. Badeniego, jako jego przeciwnik polityczny, jako przeciwnik krwi przelanej przy wyborach... (Przewodniczący prze-rywa).

Walki te wzbudziły zainteresowanie u mieszczaństwa krakowskiego. Dzienniki tutejsze napadały na mnie w najohydniejszy sposób, szkalowano mnie, obrzucono kałem moje życie publiczne i prywatne. Na to wszystko ani razu nie reagowałem gwałtem. Ale zdarzy się przecież raz, co już przekracza wszelką miarę, zdarzyła się ta sztuka „Kusiciele ludu“ Kalitowskiego false Audaxa, false Smolarza. Dla sztuki żąda się czci w społeczeństwie. Sztuka jestto życie zwyczajne przepuszczone przez pryzmat talentu artysty. Dramat jest najwyższym wykwitem poezyi i jego rozkwit znamionuje epokę najwyższego rozkwitu narodu.

Mając taki pogląd na sztukę, jakże oceniamy sztukę tego nikczemnego autora. Zjawiają się jakieś nędzne indywidua, jakieś pseudonimy, jakiś Windig-Recki, Szczurek-Szczurkowski, Boraczek-Borowski, Smolarz-Kalitowski, ludzie, którym odmówić należy wszelkiego szacunku, szumowiny społeczne, żywioły niepewne, na których nie można sobie poszukać żadnej satysfakcyi, i nadużywają sceny do rzucania najnikczemniejszych oszczerstw. Taki nikczemnik Audax-Smolarz ośmiela się przedstawić partyę socyalistyczną, jako żyjącą z pieniędzy zrabowanych. Czy istnieje podłość większa od tego wypływu chorego na nienawiść mózgu?

I do tego *ad oculos* pokazano, kto do chłopów mówi: kradnijcie, przedstawiono system kradzieży, i użyto dla tej znikczemniałej jednostki mojej maski. Zrobiono to z całą świadomością, kazano fryzyerowi ucharakteryzować aktora na moje podobieństwo, a przyjaciele tego pana false Audaxa, false Smolarza, recte Kalitowskiego bili brawo na pierwszem przedstawieniu, gdy mnie tam zohydzano. I publiczność i autor cieszyli się, że tego, którego dobrej sławy ani wyroki sądowe, ani prześladowania policyjne osłabić nie zdołały, można było szarpać in effigie, w osobie tego Szczurka czy Szczurkowskiego, Boraczka czy Borowskiego.

Może to wszystko prawda — mówi strona przeciwna — ale to dla tej rozprawy obojętne. Istnieje jednak przecież i druga strona, ja, a dla mnie nie jest obojętne to osobiste pohańbienie mnie i całej partyi, do której mam zaszczyt należeć. Poza Reckim stały inne czynniki, które go zmusiły do wystawienia sztuki, ten p. Laskowski...

(Przewodniczący nie pozwala mówić o Laskowskim).

Ale o Reckim wolno mówić. Sposób prowadzenia rozprawy był tego rodzaju, że ten Windig false Recki nie stanął tu jako świadek.

Morelowski: Proszę nie krytykować sposobu prowadzenia rozprawy.

Daszyński: Ja nie krytykuję, lecz stwierdzam, że sposób prowadzenia rozprawy był tego rodzaju...

Norel.: Ja tego wyrażenia nie rozumiem.

Daszyński: Ha, jeżeli wysoki trybunał nie rozumie (wesołość), to nie moja wina, to proszę nie imputować mi niczego na moją niekorzyść, lecz zapytać mnie, a ja wytłómaczę (wesołość).

Otóż sposób prowadzenia rozprawy był tego rodzaju, że mieliśmy tu świadka i nie mieliśmy świadka. Reckiego nie było, ale czytano wyrok na jego zeznaniach oparty. Więc wolno mi mówić o Reckim.

W ordynarnej budzie zaczęto poniewierać mnie jako oczywistego złodzieja, podpalacza i t. d.

W Polsce objawia się w ostatnich czasach na polu dramatu pewne przesilenie, upadek. Zaczynają się pojawiać różne „Chłopskie polityki“, „Zamęty“, „Kusiciele ludu“, polecane już to przez Wydział krajowy; już to przez owe „możne osobistości“, które wymuszają wystawianie ich.

Morel.: Proszę nie wspominać o Wydziale krajowym, który nie ma związku z tą rozprawą.

Daszyński: Ale ze złemi sztukami. (Wesołość).

W tej sztuce przedstawia autor socyalistów i chłopów przez swój brudny pryzmat nie talentu, lecz nikczemności. „Kusiciele ludu“ są właśnie wykwitem tego upadku sztuki.

Społecznie biorąc spełniłem czyn obywatelski, protestując przeciw szkalowaniu ludu pracującego. Protest ten poskutkował, gdyż od tego czasu nie odważono się już grać więcej tej sztuki. Później grano n. p. w teatrze krakowskim „Chłopską politykę“. Publiczność zaprotestowała, a dyrektor Pawlikowski usunął sztukę z afisza; nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Mor. przerywa mówcy.

Dasz. Protest nasz był skierowany przeciw bizantynizmowi. który się u nas panoszy. Czy sztuka p. Kalitowskiego była dlatego dobrą, że on był prokuratorem? Przecież nawet malowidła jednego z cesarzów europejskich wolno krytykować (Mor. przerywa), a nie wolnoby tego czynić wobec sztuki prokuratora, która przekracza § 302 kodeksu!

Mor. przerywa i oświadcza, że nie jest wcale skonstatowanem, czy sztuka przekracza § 302.

Dasz. Mniejsza o to, ale wykracza przeciw zdrowemu rozsądkowi, co jest jeszcze gorzej. (Wesołość.)

Mor. grozi opróżnieniem sali.

Dasz. Działałem w obronie kultury, w obronie ludu pracującego, którego nie wolno obrzucać błotem, który został zohydzony dlatego, że jest biedny, bezbronny, a głównie dlatego, że jest opozycyjny.

Mor. przerywa i grozi odebraniem głosu, jeżeliby mówca jeszcze raz poruszał politykę.

Po kontrowersyi między obrońcą drem Heskim a p. Morelowskim, ciągnie tow. Daszyński dalej i przystępuje do rozbioru mowy prokuratora Dolińskiego. Pan Doliński odparł „z oburzeniem i wstrętem“ wciąganie do rozprawy osób „wysoko postawionych w hierarchii społecznej“. Należy to sprostować; nie w hierarchii społecznej, lecz biurokratycznej są owe osoby wysoko położone; społecznych zasług muszą się te osoby dorobić. „Oburzenie i wstręt“ p. prokuratora były nie na miejscu, skoro te osoby protegowały ohydną sztukę p. Kalitowskiego.

Pan prokurator oświadczył tu, że prokuratorowi nie wolno się mścić, gdy dziennik rzuca nań inwektywy. Co to miało wspólnego z rozprawą? Są prokuratorowie na świecie, którzy konfiskują pisma z prywatnych motywów!...

Doliński zrywa się i żąda natychmiastowego ukarania oskarżonego po myśli § 235 za obrazę prokuratora. Morelowski i cały trybunał odchodzi natychmiast na ustęp, mimo, że dr. Heski żąda otwarcia rozprawy nad tym wnioskiem.

Po pauzie wraca trybunał, a wówczas dr. Heski żąda ponownie otwarcia rozprawy nad wnioskiem prokuratora.

Morelowski odczytuje ustęp obraźliwy z mowy Daszyńskiego i dodaje, że słowa te odnosiły się do Dolińskiego, ponieważ tow. Daszyński był wtedy twarzą do niego zwrócony.

Daszyński wyjaśnia, że był zwróconym dlatego, ponieważ z nim od 10 minut polemizował. Sprzeciwiam się temu, aby moje gesta fałszywie tłumaczono. Co ja osobiście sądzę o konfiskatach p. Dolińskiego, to jest kwestya, której nie zamierzałem poruszać na dzisiejszej rozprawie.

Trybunał udaje się znów na naradę, a po chwili wraca i ogłasza wyrok, skazujący tow. Daszyńskiego na 50 K grzywny.

Tow. Daszyński składa zaraz pieniądze na stół przed trybunałem i prosi o resztę. P. Morelowski obiecuje mu dać resztę później. Tow. Daszyński rozpoczyna dalej swoją przerwaną mowę. Nieskarcony przez p. przewodniczącego śmiał tu p. Doliński wspomnieć o kilkunastu procesach „Naprzodu“ i zarzucił redaktorom brak odwagi. Zapytuję jednak, kto cofnął akt oskarżenia o zbrodnię z § 65 po trzech i pół latach wyczekiwania. Ja chciałem stanąć przed przysięgłymi, ale prokurator właśnie cofnął się, pewny przegranej. Tu przerywa p. Morelowski znów tow. Daszyńskiemu, a zaraz potem przyszło do gwałtownej utarczki, gdy tow. Daszyński wspomniał o „c. k.“ prokuratorze. Nagle zerwał się p. Morelowski i oświadczył, że nie pozwoli mówić „c. k.“ prokurator, tylko „cesarsko-królewski“ prokurator, gdyż „c. k.“ jest lekceważącem. Jeżeli to się powtórzy, odbierze mówcy głos.

Tow. Daszyński protestuje przeciw odebraniu głosu i żąda zaprotokołowania nagany.

Mor. oświadcza, że mu tym razem jeszcze „przebacza“.

Dr. Heski zwracą uwagę na niewłaściwość słowa „przebaczam“.

Tow. Daszyński dyktuje do protokołu: „Przy czytaniu aktów, przy których przychodzą litery „c. k.“ zdarza się w mowie polskiej, że czytający lub mówiący zamiast słów „cesarsko-królewski“...

Mor. nagle przerywa i odmawia dalszego protokołowania.

Dasz. W takim razie żądam uchwały trybunału.

Mor. Odmawiam temu życzeniu.

Pan prokurator zarzucił mi, że nie działałem uspakajająco. Odpieram stanowczo, jakoby to było moim obowiązkiem, bo nie jestem ani komisarzem policyi, ani jej ajentem, i ten zarzut nie wystarcza do konstruowania winy przez stronę przeciwną...

Przew.: Zabraniam panu nazywać p. prokuratora „stroną przeciwną“, bo wprawdzie procedura uznaje go za stronę przeciwną, ale w czasie rozprawy należy mu się tytuł „p. prokurator“, albo „prokuratorya państwa“.

Dasz.: Dobrze. Będę więc mówił „prokuratorya państwa“. Otóż prokuratorya państwa zarzuca mi, że po spuszczeniu kurtyny już interweniowałem i to skutecznie, że zatem mogłem to przedtem uczynić. Zdawałoby się, że nie było w teatrze nic więcej tylko ja i ta „sztuka“, a nie było tam ani Smolarza, ani aktorów, ani dyrekcyi teatru. Dlaczego oni nie działali uspokajająco. Sam kom. Wolaniecki zeznał, że pokazywano na scenie gest „do doliny“. A więc w „przybytku sztuki“ posługiwano się gestami. które określa złodziejska gwara — i wtedy dopiero naraz wybuchła wrzawa na parterze. A kiedy przedstawienie przerwano, wszystko ustało i to należy mi poczytać za zasługę, że gdy spostrzegłem, że obrażeni ludzie mają satysfakcyą, że kurtyna jakby zasłona miłosierdzia zakryła brud zawarty w tym pamflecie, zawołałem: „Uzyskaliście satysfakcyą, teraz chodźcie“, i nie dopuściłem do żadnych wykroczeń i do kociej muzyki. Moje zamiary i postępowanie przekręcono. Wszak wtedy, kiedy ja sam i wszyscy inni byli do głębi duszy oburzeni, nie mogłem działać jako zażegnywacz, a skoro tylko pierwsze oburzenie nieco przycichło, zaraz starałem się o spokój. Wyzyskano zupełnie prywatną rozmowę moją z p. Wolanieckim i powiedziano w akcie oskarżenia, że radziłem „rozwalić tę budę“. Oświadczam więc, że słowa powyższe wypowiedziałem w rozmowie czysto prywatnej i gdyby takie rozmowy zawsze wyzyskiwano w celu robienia z nich aktów oskarżenia, doszlibyśmy do tego, że każda prywatna rozmowa, okraszona domysłami prokuratorskimi, dawałaby podstawę do wytaczania najcięższych procesów.

Dalej powiada prokuratorya, że protest przeciw złej sztuce jest swawolą i anarchią. A dlaczego wolno rzucać na scenę ciężkie wieńce, kosze z kwiatami, pomarańcze i pudełka cukierków dla dzieci. Gdyby to było karygodnem, należałoby zamykać do kryminału publiczność po każdem przedstawieniu teatralnem lub cyrkowem. Zajście miało miejsce w czerwcu, kiedy niema owoców, a więc nie rzucono na scenę ani jednego zgniłego owocu, ani jednej pestki, skonstatowano na rozprawie, że nikomu nawet guzika nie oberwano, że tylko pukano laskami, stukano, gwizdano i wywoływano autora. Pan Wolaniecki to ostatnie określił jako równoznaczne z okrzykami „na latarnię“, ale od czego tu zasiada trybunał złożony z czterech światłych mężów, który ma zeznania świadków oceniać. Wszak stopień „inteligencyi“ tego klasycznego świadka, a zatem i jego zmysł krytyczny określił sam przewodniczący, kiedy stwierdził, że p. Wolaniecki nie rozumie moich pytań, a zatem należy mu je stawiać w formie nadzwyczaj popularnej. Według zeznań ajenta policyjnego Hermana nie zachodziła obawa rozlewu krwi ani innych groźnych zaburzeń. Przyszli do teatru mężowie z nerwowemi żonami i paśli się naszą hańbą i mimo rzekomej paniki nie wyszli z teatru, chociaż według zeznań Hermana były dwa wolne wyjścia dla dwóch

grubych osób lub trzech cienkich. I mimo tego „strachu“ mieli czas i spokój obserwować zajścia tak dokładnie, że widzieli nawet to, czego nie spostrzegło czujne oko policyi. A zeznania te nie były składane słownie, lecz każdy świadek powoływał się na to, co dawniej spisano.

Według prokuratoryi państwa miałem obowiązek szukać satysfakcyi na innej drodze. Na kim to miałem tej satysfakcyi poszukiwać? Wszak wszystkie osoby były nieuchwytne! Boraczek — Borowski, Szczurek — Szczurkowski, Windig — Recki, Smolarz — Kalitowski! Wszak tego „Windiga“, który jest tak „windig“, że go nawet policya nie mogła dostawić na tutejszą rozprawę, bo się przedtem ulotnił, trudnoby mi było znaleść, a wszyscy inni wyżej wymienieni kryją się pod przybrane nazwiska! Moi towarzysze napisali w piśmie naszem protest, a inne gazety również protestowały, a „sztukę“ grano dalej. Czy wobec tego nie była droga przez nas obrana jedyną? Wszak św. Augustyn powiedział: „Jeżeli prawda jest skandalem, to róbmy skandal“.

Przeszedłem punkt za punktem akt oskarżenia, a nie znalazłem w nim ani jednego faktycznego zarzutu, prócz kilku aluzyj do mojej osoby, które, niestety, przewodniczący przeoczył i prokuratoryi państwa za nie nie skarcił.

A teraz oświetlę sprawę tak, jak ona się przedstawiła w toku rozprawy. Cel, do którego dążyliśmy, zupełnie się pokrywał z celem p. Wolanieckiego. Ajent policyjny Lamber wyraźnie zeznał, że p. Wolaniecki poszedł za kulisy, aby przerwać przedstawienie. A czy my zmierzaliśmy do czego innego? Powiedziałem do p. Wolanieckiego: „Cobyś pan zrobił, gdyby pana publicznie ze sceny nazwano złodziejem, podpalaczem, rabusiem?“ A potem rozeszliśmy się spokojnie, jak to stwierdziły zeznania Hermana, a nie tak jak się rozchodzi władza, której autorytet podeptano, z tym, który go podeptał. A zatem nie obraziłem władzy przez tych 15 minut, w czasie których trwała wrzawa. Prokuratorya państwa przypuszcza, ale wysoki trybunał na tych przypuszczeniach nie będzie polegał, że „zapewne“ wtedy miało miejsce wykroczenie z § 279, kiedy chciano wyprowadzić Haeckera i Matejkę. Ajent, któremu to polecono, zeznał, że się bał to uczynić, a Wolaniecki przy tem nie obstawał i tem samem dał sankcyę temu niewyprowadzeniu. Zresztą Herman zeznał, że nie było powodu do obaw i że wogóle sytuacya nie wydawała mu się groźną, jak to usiłuje przedstawić prokuratorya państwa. Skoro zatem Wolaniecki nie obstawał przy wyprowadzeniu demonstrujących, to ja nie mogłem naruszyć powagi jego władzy i tem samem wykroczyć przeciw § 279, a nadto już później rozmawialiśmy ze sobą całkiem grzecznie, nie jak obrażony z obrażającym. A więc nawet w tym najgłówniejszym punkcie nie można się dopatrzeć występku z § 279 a co najwyżej z § 284. Jednak i temu stanowczo przeczę, gdyż byłem wtedy silnie sprowokowany i działałem pod przymusem nieodpartym. Zresztą Wolaniecki, do którego zeznań prokuratorya państwa tyle wagi przywiązuje, zeznał objektywną nieprawdę, bo jak dr. Marek stwierdził, Englisch nie siedział razem ze mną na krzesłach, ale przyszedł dopiero po pierwszym akcie „sztuki“. P. Wolaniecki, który był tak ścisłym spostrzegaczem nie rozumiał nawet na rozprawie, co się do niego mówi! Nad tym całym szeregiem faktów rzuca prokuratorya państwa śmiało most przypuszczeń w środku niczem nie podparty i domaga się na podstawie tych przypuszczeń mojego zasądzenia. Proszę sobie wyobrazić sytuacyę: Siedzę w krzesłach, na scenie wykonuje aktor gest „do doliny“, na parterze powstaje hałas, podchodzę do demonstrującego tłumu i razem z nim krzyczę. Czy to się nazywa, że ja prowadzę demonstracyę? Czy to nie raczej tłum sam demonstracyę rozpoczął, a ja się do niej przyłączyłem? Że powiedziałem Haeckerowi, iż ma prawo zostać, to jeszcze nic nie stanowi, bo nikt takiego wezwania nie musi słuchać, choćby ono pochodziło od tak olbrzymiego autorytetu — nie ubliżając jego zewnętrznemu wyglądowi — jak p. Wolaniecki. Gdybyśmy tak nie postąpili, byłoby usprawiedliwionem twierdzenie, że się cofamy przed rozprawą, które to twierdzenie teraz jest tylko oszczerstwem.

Przew.: Wytyka słowo oszczerstwo.

Dasz.: Wolę zatem siedzieć w kozie, niż narazić się na zarzut tchórzostwa. Teraz cieszę się, że zostałem do końca przedstawienia i że dzięki temu protest nasz miał charakter, przyjęty we wszystkich krajach cywilizowanych. A jak srodze, i wielokrotnie zostałem ukarany! Zapłaciłem $1\frac{1}{2}$ guldena za tak nędzną sztukę, za swoje pieniądze zostałem ze sceny zohydzony, nałożono mi karę 14 dniową w drodze administracyjnej i nie jest wykluczonem, że dziś będę po raz czwarty ukarany i że pójdzie to „crescendo“ aż do kary ciężkiego aresztu. Oświadczam jednak, że będę używał przeciw temu wszelkich środków prawnych.

Podobne zajścia, jak to, które jest przedmiotem dzisiejszej rozprawy, zdarzają się wszędzie. W Paryżu historyk Lissagaray, w czasie przedstawienia głośno zaprotestował — i to z loży — przeciw rzucaniu się na historyę Francyi, a nawet w Warszawie publiczność wtargnęła na scenę i zmusiła tenora do opuszczenia jej, kiedy tenor ten ufny w swą popularność u publiczności, odważył się pokazać język. A tu coś stokroć gorszego pokazano niż język. Pokazano nam gest, zwany w gwarze złodziejskiej „do doliny“ i mimo to nie wtargnął nikt na scenę, nie przełamano, ani nawet nie przekroczono cienkiej baryery parteru! Rozumiem strach przed tłumem w odległej przeszłości, kiedy tłum ten nie był uświadomionym, nie wiedział, czego żąda. Ale w tym wypadku tłum nie dopuścił się obrazy świętego miejsca, lecz spostrzegł niegodziwość w teatrzyku ogródkowym i sam sobie wziął prawo protestu. A był to tłum, który niedawno otrzymał prawa polityczne, i w tę jego najczulszą i najboleśniejszą stronę go dotknięto. Dziś tłumu nikt się nie boi, nikt przed nim nie drży; tłum istnieje między profesorami uniwersytetu, wśród ludzi inteligentnych, nawet w parlamencie! Dziś nikt nie godzi w piersi tłumu bagnetem policyjnym.

Przew.: Nie pozwalam mówić o policyi.

Dasz.: Nas teroryzowano i to w najnikczemniejszy sposób, bo najstraszniejszym jest terror sztuki pisanej przez takich Smolarzów.

Wreszcie stało się sprawiedliwości zadość. Smolarz przez naszą demonstracyę zyskał sławę i rozgłos, o jakich nigdy nie marzył...

Przew. przerywa.

Dasz.: Nie został przez nikogo pokrzywdzonym...

Przew. przerywa.

Dasz.: Buda stoi nietknięta. Recki zrobił potem świetne interesa, tak, że trybunał na dzisiejszej rozprawie przyjął za prawdopodobne, że delegat Laskowski rozsprzedawał mu bilety...

Przew.: Trybunał nie przyjął tego za prawdopodobne.

Dasz.: Ja zaś działałem pod nieodpartym przymusem, który nie może być nigdy z góry obliczony, lecz jest tylko chwilowym przebłyskiem obrażonej miłości własnej i honoru. Aby pokazać, że nie dam się szkalować ludziom, którzy zajmują wysokie stanowisko społeczne, o jakiem mówił p. prokurator, dlatego właśnie nie odstąpiłem od swej mowy, aby pozostało stwierdzonem dla wiecznej pamięci, że do ostatka broniłem się przed bezczeszczeniem mojego dobrego imienia, że nie jestem winnym ja, ale ci, którzy takie sztuki pisali, wystawiali, protegowali i tą drogą lud pracujący w bezczelny sposób prowokowali.

Już wyszedł z druku

KALENDARZ ROBOTNICZY

NA ROK 1901.

Cena 30 ct.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“, Bracka 15

We Lwowie: w Agencyi pism, ul. Kopernika 7 i w Redakcyi „Cięgów“, ul. Ossolińskich 8.

Towarzysze! pamiętajcie o codziennym „Naprzodzie“!

Redaktor naczelny: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedz.: Adam Bolesław Matejko.
Wydawca: Jan Englisch.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie. — (Telefon Nr. 404).